Kuryer Poznański.

No. 103. Redaktor odpowiedzialny: **Sroda, 5 maja 1875.** Józef Żórawski. Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj No. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim No. 8 **Ajencye Kuryera**: w Krakowie *J. Czech*, księgarz; we Lwowie *F. H. Richter*. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. *R. Mosse* wBerlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdzie Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; *Haasenstein & Vogler* w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S. Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; *Daube & Comp.* w Frankfurcie; *H. Albrecht* w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; *Havas, Laffite, Bullier*, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 1 sgr. 6 fen., reklamy 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

Z powodu święta uroczystego Wniebowstąpienia Pańskiego Kuryer wyjdzie dopiero w piątek.

POZNAŃ, 5 maja.

Zatarg belgo-niemiecki dał znowu powód do interpelacyi onegdaj wieczorem w parlamencie angielskim i do oświadczenia ministra spraw zagranicznych hr. d'Aspremont-Lynden w Izbie poselskiéj w Brukseli. Rozpoczn emy od tego ostatniego. Otóż na posiedzeniu wczorajszém przełożył hr. d'Aspremont odpowiedź rządu króla Leopolda na notę niemiecką z 15 kwietnia rb, w któréj książę kanclerz państwa niemieckiego wyraził ubolewanie swoje, że rząd belgijski odrzucił żądanie, zawarte w nocie niemieckiéj z dnia 3 lutego r. b. Minister belgijski, hr. d'Aspremont, uważa w odpowiedzi swéj to przypuszczenie, jako wychodzące po za granice brzmienia jego pierwszéj odpowiedzi. W téjże oświadczył rząd belgijski, że, jeśliby rządy zmieniły pospolite prawo karne w tym duchu, że nieokreślony, zbrodniczy zamiar stanowićby miał nadal prostą zbrodnię, wtedy ten przedmiot prawa karnego musiałby być i byłby prawdopodobnie wzięty pod rozwagę. W sprawie Duchesne'a będzie przedsięwzięte dochodzenie informacyjne, takowe nie zostało atoli jeszcze ukończone. Gabinet berliński wzywał rząd belgijski, aby się tenże rozpatrzył, w jakiéj mierze każde państwo winno w praktyce czynić zadość zobowiązaniu swemu, aby poddanych swoich powstrzymywać od zakłócania wewnętrznego spokoju państw sąsiednich i nadwerężania istniejących przyjaznych stósunków międzynarodowych. Jest to kwestya, która obchodzi nie tylko Belgią i Niemcy, lecz wszystkie państwa, dbające o zachowanie pokoju powszechnego. Kanclerz państwa niemieckiego oświadczył, że zamierza wezwać niemieckie rządy do wygotowania odnośnego projektu do prawa, ponieważ i niemieckie prawodawstwo pod tym względem niedomaga i wyraża życzenie, aby i rząd belgijski poszedł za jego przykładem. Skoro to w Niemczech i w innych państwach nastąpi, wtedy rząd belgijski będzie się starał zbadać te projekta do nowego prawa, z uwzględnieniem obyczajów i tradycyi Belgii, jako też zagwarantowanych konstytucyą swobód. Rząd belgijski przystąpi do tego z szczerym zamiarem utrzymania przyjaznych międzynarodowych stósunków i postanowił stanowczo, odpowiedzieć w przyjaznym duchu zobowiązaniom swoim, jako państwo neutralne i w granicach, zakreślonych państwom neutralnym przez prawo międzynarodowe. Rząd belgijski nie podejrzywał nigdy zamiarów gabinetu berlińskiego co do oświadczeń, przesłanych reszcie państw gwarantujących. Wreszcie oświadcza minister, hr. d'Aspremont, w swéj odpowiedzi, że nie byłby tłómaczem usposobienia kraju, gdyby nie podniósł ponownie wartości, jakiéj Belgia nie przestała przywięzywać do zachowania przyjaznych stósunków z Niemcami i swego postanowienia, aby nie zaniechać niczego, co przyczynić się może do podtrzymania tychże stósunków.

Po przeczytaniu powyższéj noty w Izbie belgijskiéj oświadczył minister hr. d'Aspremont: „Pomiędzy szczegółami, przywiedzionemi w nocie niemieckiéj, jeden z nich dotyczy specyalnéj kwestyi prawa karnego, t. j. sprawa Duchesne'a. Dotychczas nic w tym przedmiocie nie zostało ogłoszoném ze strony rządu belgijskiego. Sądzę, że Panowie uznacie to milczenie za właściwe, a rząd zachowa je aż do ukończenia rozpoczętego dochodzenia sądowego. Jakikolwiek byłby wypadek tego śledztwa, my z naszéj strony zastósujemy się sumiennie do oświadczeń złożonych w Berlinie. — Inne szczegóły dotyczą ogólnych kwestyi, które nota niemiecka z dnia 15 kwietnia rb. szerzéj rozbiera. Dokumenta dyplomatyczne są tedy teraz znane. Wyłuszczyłem kwestye, których one dotykają i stanowisko, na jakiém kwestye te obecnie zostają. Zawiadomiwszy Izbę i kraj z pełném zaufaniem o oświadczeniach, jakieśmy złożyli i o zapatrywaniach, jakieśmy objawili, odwołujemy się usilnie do uczuć patryotycznych wszystkich stronnictw. Sądzimy, że byliśmy wiernymi tłomaczami usposobienia i uczuć Belgii i spodziewamy się, że Niemcy takowe uszanują.“ Po tém oświadczeniu ministra, odroczono dyskusyą do piątku.

Tyle w Izbie belgijskiéj.

W Izbie lordów angielskiéj zażądał natomiast hr. Russel, aby rząd przełożył Izbie ostatnie noty, wymienione pomiędzy rządem niemieckim a belgijskim i zarazem zawiadomił Izbę, jakie przedsięwziął kroki, aby skonstatować rzeczywisty stan faktów, w notach zawartych. Hrabia Russel nadmienił nadto, że prawodawstwo angielskie uznaje i karze wykroczenia przeciwko zagranicznym książętom, jako nadwerężenie pokoju i przyjaźni królowéj angielskiéj. Podobnéj zasady powinny się trzymać wszystkie narody; prawodawstwo belgijskie atoli uwzględnia podobno tylko takie wypadki, w których zbrodniczy zamiar ujawnił się już przez początek wykonania. Hr. Russel zapytuje zatém rząd, czy Belgia godzi się na to, aby wprowadzić prawa, mogące utrzymać jéj przyjazne stósunki z państwami zagranicznemi. Hrabia Derby odpowiedział, że dopiero przed trzema kwadransami odebrał odpowiedź belgijską i jeszcze jéj dokładnie nie rozważył; przełoży jednak notę Izbie, skoro ją rząd belgijski publicznie ogłosi. Minister, hr. Derby, oświadczył nadto, że zdaniem jego, w całéj téj korespondencyi pomiędzy obu rządami nie ma nic takiego, coby zdradzało charakter zaczepny; jedynie chodziłoby o wyjaśnienie, czy prawa belgijskie wystarczają, aby zadosyć uczynić wymaganiom, opartym na międzynarodowych stósunkach. Do państw gwarantujących nie odwoływano się dotychczas i minister, hr. Derby, sądzi, że interwencya, do któréjby poprzednio nie zawezwano, nie przyczyniłaby się do zachowania przyjaznych stósunków między Niemcami a Belgią i utrzymania powszechnego pokoju. Po odebraniu téj odpowiedzi ze strony ministra, oświadczył hr. Russel, że w piątek ponowi swoją interpelacyą.

Powyższą interpelacyą hr. Russela rozbierają prawie wszystkie wczorajsze wieczorne dzienniki angielskie i oświadczają się przeciw wszelkiéj interwencyi w téj sprawie, ze względu, że cały ten zatarg belgo-niemiecki nie ma charakteru zagrażającego pokojowi europejskiemu.

W poselskiéj Izbie włoskiéj uzasadniał pan Manzini swoję zapowiedzianą interpelacyą, w któréj mocno przygania rządowi, że jeszcze zbyt łagodnie obchodzi się z katolickiém duchowieństwem. Godny naśladowca p. Wehrenpfenniga i innych liberałów berlińskich mocno się obawia, by rząd króla Wiktora Emanuela nie zstąpił nareszcie na drogę pojednania z Kościołem, w czém naturalnie upatruje konieczne podkopanie powagi państwa; w końcu oskarża interpelant wyższe i niższe duchowieństwo włoskie o opór władzom i żąda ścisłego wykonywania praw, oraz polityki „odpowiedniéj historycznym wymogom i tradycyi Italii.“ — Rozumie się, że głos pana Manzini znajdzie w Berlinie wielki odgłos.

Z Hiszpanii ważną przynosi telegram madrycki wiadomość, jakoby Don Carlos zwołał wszystkich swych jenerałów na walną naradę do Vergara, gdzie stanowcze mają zapadnąć uchwały.

Książę Czarnogóry przybył 3 b. m. do Cattaro w odwiedziny cesarza Franciszka Józefa, licznym otoczony dworem.

Koeln. Ztg dowiaduje się z Fuldy, że Biskupi monarchii pruskiéj postanowili w bezpośredniém podaniu udać się do króla z prośbą, by cofnął projekt do prawa o zniesieniu klasztorów.

Idąc za przykładem Najprzew. ks. Biskupów galicyjskich, wystósowała, jak donoszą Wiad. Kościelne, także Prześwietna Kapituła Metropolitalna Lwowska adres z powinszowaniem do ks. Kardynała Ledóchowskiego. Do tego adresu przyłączyło się również całe duchowieństwo świeckie i zakonne miasta Lwowa.

Projekt do prawa przeciw zakonom.

Dawno już prasa liberalna, otrzymująca z góry natchnienie, o co się ma upominać, czego wymagać, kiedy i jak napierać, wołała o zniesienie klasztorów i wszelkich pobożnych zgromadzeń. Liberalizm wie dobrze, jakie jest znaczenie klasztorów w Kościele katolickim i jaki one ważny i niezbędny żywioł

14

WALERYA.

Powieść amerykańska

przez

Lee Benedict.

(Dalszy ciąg. Zob. nr. 100.)

VII.

Mistress Sloman wyjechała z Waleryą do Florencyi, pozostawiając w Rzymie Johna Ford, ponieważ miał jakąś pracę wykończyć przed czasem, który nazywał swemi letniemi wakacyami, a który zawsze wzbogacał tekę jego niezliczoną liczbą studyi i szkiców przepysznych. Talent jego tak właśnie rozwijał się i ćwiczył. Pracować pod gołém niebem, geniusz swój ożywiać i odmładzać podziwianiem natury, było dlań wypoczynkiem, chociaż próżniacy odmiennie wyraz ten pojmują.

W pierwszych dniach po wyjeździe Waleryi obraz Forda mało postąpił. Ogarnęła go dziwna jakaś obawa, jego duch i jego ciało, ręka i wyobraźnia ociężały; prześladowała go okropna zmora znana artystom i poetom, twórczość w nim zgasła na pozór; wydało mu się, że świetna jego droga ma się ku końcowi, że odtąd życie jego bezpłodném będzie. Próżno walczył z widmami, które wciąż w duszy jego wywoływało zwątpienie; dnie i noce mijały bez spoczynku. Do żadnego zajęcia niezdolny, błąkał się po pokojach, tak niedawno jeszcze obecnością Waleryi ożywionych. Marzył o szczęściu domowego ogniska, którego Opatrzność tylu ludziom użycza, a które dla niego nigdy istnieć nie miało, stłumił jednak w sobie szemranie i znów przy sztalugach zasiadł... Zwolna odzyskał spokój, zdawna już nauczył się milczenie sercu swemu nakazywać, to téż i teraz tłumił tę straszną i niespodzianą burzę wewnętrzną.

Podczas tych walk i cierpień Forda Walerya cieszyła się z zapałem piękném niebem Florencyi. Chwilami żałowała, że z Fordem uniesień swych dzielić nie może, ale wrażliwość młodzieńcza tak przemagała w jej duszy, że nie myślała całkiém o jego osamotnieniu, kiedy przebiegała nieocenionemi skarbami przepełnione galerye, — albo gdy z ołówkiem w ręku marzyła w jakiém cienistém ustroniu nad brzegami Arno. Mistress Sloman całą duszą oddawała się przyjemności towarzystwa dwóch starych panien, które w jednym z nią domu mieszkały, a których dziwaczne maniery i ograniczony rozum czyniły je ze wszech miar godnemi jéj współczucia. Waleryi pozostawiono zupełną swobodę, a samotne jéj przechadzki nikogo nie dziwiły w mieście, przywykłém do ekscentryczności Angielek i Amerykanek.

Raz zwiedzając Fiesole, spotkała Walerya dziewczę tak rzadkiéj piękności, że powzięła myśl naszkicować jéj portret. Dziewczę to pasło trzodę owiec i było najstarszém z pięciorga dzieci, sierót pozostawionych pieczy 70cio-letniéj, bardzo ubogiéj babki. Nędzna chatka, ogródek, w którym staruszka uprawiała jarzyny na sprzedaż do miasta i zasługi biednéj pastuszki stanowiły całe mienie ubogiej téj rodziny. Zakonnicy bliskiego klasztoru przychodzili jéj czasem w pomoc, ale ubogich nie brakło, a polityczne wstrząśnienia ostatnich czasów znacznie dochody klasztoru zmniejszyły.

Walerya przepędziła parę godzin z małą Włoszką, któréj szczebiotanie nie bardzo gramatykalne, ale żywe i obrazowe, nie było dla niéj bez pewnego wdzięku w tém samotném miejscu. Przed powrotem do miasta chciała wstąpić do chatki dziewczęcia. Opowiadania pasterskie o nędzy, z takiém męstwem znoszonéj, mocno ją wzruszyły; postanowiła odrysować obok starszéj siostrzyczki całe młodsze rodzeństwo i sowicie swe modele wynagrodzić.

W kwadrans późniéj znajdywała się w biednéj chatce ze swą małą przewodniczką. Tam w rajskiéj zgodzie mieszkały razem: babka, wnuczki, 2 kozy, kilka królików, kogut, pół tuzina kur i parę innych stworzeń, na których widok ledwie się Walerya nie cofnęła. Ale pani domu wolną była od wszelkich przesądów cywilizacyi, nie raziło ją ani sąsiedztwo całéj téj menażeryi, ani silna woń izbę napełniająca.

Mała pastuszka z rozpromienioną twarzą opowiedziała babce zamiary nowéj swéj przyjaciółki.

Gdy oczy Waleryi przywykły do pół-cienia panującego w chacie, spostrzegła obcego mężczyznę stojącego w najciemniejszym kącie izby.

— Dzisiejszy dzień jest dniem błogosławieństwa, zawołała staruszka, wskazując na nieznajomego, miałam być wyrzucona z mieszkania, zmuszona żebrać po ulicach z temi drobnemi dziatkami. Jezus, Marya! niewiniątka te nie miałyby gdzie główek swych położyć!

— Inni byliby wam przyszli w pomoc, odpowiedział młodzieniec.

— Ach! któżby się był nad nami ulitował? któżby był długi moje u starego Manassesa zapłacił? Matko Boska! najlepsze rodziny wyjechały i gdyby nie pan...

Młodzieniec przerwał, mówiąc:

— Jest jeszcze jeden kwit u tego żyda, którego mi nie oddał, bo go nie miał przy sobie. — Pojutrze pewnie go tu odniosę, bo wkrótce wyjeżdżam. Ale już późno, czekają na mnie, żegnam więc was.

I stroniąc od wymownych oznak dziękczynienia staruszki, prędko się oddalił, oddawszy Waleryi ukłon pełen uszanowania.

Po wyjściu jego pochwały i dziękczynienia na nowo wybuchły. Walerya dowiedziała się, że dobroczynny ten młodzieniec niedawno przybył do Florencyi i że musiał przebyć wielką jakąś boleść, bo nigdy się nie śmiał, nawet z dziećmi.

Walerya powróciła do siebie, bijąc się z myślami. Czy miała wykonać przedsięwziętą robotę? czemuż nie? trzebaby dziwnego jakiegoś zbiegu okoliczności, żeby się miała znowu spotkać z nieznajomym, a zresztą wszak sam powiedział, że miał za parę dni wyjechać.

Nazajutrz zrana mistress Jemmima spadając ze schodów tak silnie nogę stłukła, że Walerya dopiero po upływie tygodnia mogła się wybrać do swéj czarnobrewéj pasterki. Kazała się podwieść aż do starego klasztoru i odesławszy powóz z rozkazem, aby po nią wieczorem wrócił, udała się pieszo na miejsce, gdzie miała zastać dziewczynkę. Ale rzeczy tego świata rzadko kiedy się układają wedle naszéj woli; mała Włoszka miała twarz spuchniętą i do czasu postradała ową powabną regularność rysów, która przed kilku dniami czyniła z niéj wzór pełen wdzięku dla artystki. Rodzeństwo jéj poszło było z babką do sąsiedniéj wsi, zkąd mieli dopiero wieczorem wrócić. Walerya oddała dziewczynce sukienki dla jéj rodzeństwa przeznaczone i zaczęła rysować owcę z pasącéj się trzody; przekonała się przecież rychło, że z Różą Bonheur współzawodniczyć nie zdoła, przeto śmiejąc się, złożyła ołówki i zaczęła rozmawiać z małą swą towarzyszką. Zapytała jéj, czy nieznajomy młodzieniec odwiedził ich jeszcze potém? czy zaspokoił żyda Manassesa? Dziewczę nie umiało ukoić dokładnie jéj ciekawości; przepędzając dnie całe na dworze, mało wiedziało o tém, co się działo w domu, ale z opowiadań babki o ich dobroczyńcy sądziła, że musiał obietnic swych dotrzymać.

Wieczór się zbliżał. Walerya pożegnała pastuszkę i weszła na szczyt pagórka, aby ztamtąd lepiéj się przypatrzeć okolicy oświeconéj promieniami zachodzącego słońca, które powoli gasły. Noc ją zaskoczyła, gdy jeszcze rozkosznie podziwiała wdzięki téj cudownéj południowéj natury.

Ciemność wzrastała tak, że trudno już było rozpoznać nawet najbliższe przedmioty, Walerya zaczęła żałować, że się tak długo zabawiła i chcąc sobie drogę skrócić, postanowiła dostać się do traktu przez bliską opar[illegible]ioną łąkę. Z trudnością przyszło jéj otworzyć wielkie wrota, które się natychmiast za nią własnym ciężarem z hałasem zatrzasły. Naraz spostrzegła, że cała ta łąka pełną była krów, wołów i koni i chociaż odważna z natury, pomyślała, że lepiéj nazad wrócić, tém bardziéj, że nie widziała przed sobą wyjścia na wielki trakt florencki. Napróżno przecież próbowała otworzyć wrota, największe wysilenia nie doprowadziły ją do niczego. Zaczęła szukać innéj furtki, nagle psy strzegące trzody szczekaniem rzuciły postrach między drzemiące już pod drzewami zwierzęta. Wszystko poruszyło się i zwróciło ku niéj, a psy na widok nieładu tém wściekléj jęły ujadać. Krowy ryczały, konie rżały, owce żałosném beczeniem brały udział w téj ogłuszającéj wrzawie. Jeszcze chwil parę, a cała gromada miała wpaść na Waleryą, która drżąca i wystraszona jęła uciekać, ile jéj sił starczyło, sama nie wiedząc dokąd biegnie. Zdało jéj się, że widzi przed sobą śmierć pod przerażającą postacią, a tu znikąd ratunku; już zdawało się jéj, że tuż przed nią błyszczą oczy rozjuszonych bydląt, że ją ich ciepły oddech owiewa. Biegła wzdłuż wysokiego muru, pod którym rosły cierniste krzewy. Potknęła się o kamień mchem obrosły, upadła i zerwała się szybko. Poczęła daléj uciekać i nie zastanawiała się nad tém, że właśnie szybkość jéj biegu drażniła trzodę, która gnała za nią z wielkim hałasem. Potknęła się znowu i wyciągając ręce, żeby równowagę utrzymać, namacała furtkę w murze. W mgnieniu oka, bardziéj instynktem niż rozwagą wiedziona, otworzyła furtkę i zatrzasnęła ją za sobą, jeszcze chwilę biegła, aż znużona, zdyszana, padła na [illegible]kę nad samym traktem. Przy niéj szumiał mały wodospad, nad nią drzewa pomarańczowe drżały pod tchnieniem wieczora: była to jedna z tych pysznych nocy letnich pod niebem włoskiém, pełna jasności i woni.

Cichy głos ocucił Waleryą ze stanu półomdlenia, w jakim się znajdowała.

w ustroju kościelnym stanowią. Aby zabić życie, chce rozrzucić główne ogniska i zalać węgle, które płomień podsycały i dobroczynne ciepło roznosiły. Gdyby jeszcze choć i najlżejsze wątpliwości o zamiarach liberalizmu pozostały były w umysłach, to ten nowy zamach powinien je rozproszyć. Nie, liberalizmowi nie chodzi o okiełznanie duchowieństwa, tylko o zniweczenie katolicyzmu. Ilekroć inaczéj zaręcza i twierdzi, kłamie.

Zawziętość przeciw klasztorom z razu nieśmiała spodziewać się tak równie wielkiego tryumfu. Po wypędzeniu Jezuitów, po rozproszeniu zgromadzeń, które w tak dziwaczny i przeciwny oczywistości sposób za pokrewne z Jezuitami uznano, organa liberalne jęły się domagać zwinięcia zakonów zależnych od przełożonych jeneralnych za granicami państwa rezydujących. Powoli jednak rósł ich animusz. A że dziś najbardziéj rewolucyjne sposoby wydają się najlepsze i że z uczucia przewagi materyalnéj łatwo się rodzi skłonność do pofolgowania namiętnościom własnym, powiedziano sobie, po co się mamy zatrzymywać na pół drogi, i ukuto projekt całkiém radykalny.

Dzienniki poinformowały nas, że projekt ten nie znalazł z razu łaskawego w Najwyższém Miejscu przyjęcia, i mieliśmy przez dni kilkanaście ciekawy, pouczający widok, jak nowi sprzymierzeńcy sterników państwa, jak ci, którzy spokojny i sumienny opór mienią obrazą majestatu, niecierpliwieni zwłoką a pohamować swojéj draźliwości nie zdolni, starali się wywrzeć nacisk tam, gdzie, jak ktoś dobrze powiedział: przynajmniéj z uczucia przyzwoitości wypadało czas należyty do zastanowienia się pozostawić. W końcu liberaliści osiągnęli cel zabiegów swoich z tém tylko drobném zastrzeżeniem, że pozornie zakony trudniące się pielęgnowaniem chorych, które zasłaniała pamięć usług w ostatnich wojnach oddanych, uratowane zostały.

Projekt do prawa znosi wszystkie zakony i kongregacye zakonne w obrębie państwa pruskiego i nakazuje im rozwiązać i rozejść się w ciągu sześciu miesięcy. Dla zakonów nauczających jest mały wyjątek: Minister oświecenia będzie mógł pozwolić im przedłużyć istnienie swoje do lat czterech będzie także mógł upoważnić pojedyńczych członków tych zgromadzeń do nauczania i późniéj jeszcze w zakładach świeckich.

Jak wspomnieliśmy, nadal istnieć mogą te tylko zakony i Zgromadzenia, które się wyłącznie pielęgnowaniu chorych poświęcają, a więc: Siostry miłosierdzia, Bonifratrzy, Alexyanie, Elżbietanki itd. Wszelako istnienie ich nie będzie się już opierać na rękojmi prawa powszechnego. Wystarczy rozporządzenia królewskiego, aby znieść całe zgromadzenie lub pojedyńczy dom zamknąć. Również nie wolno im przyjmować nowicyuszów bez wyraźnego upoważnienia ministrów wyznań i spraw wewnętrznych. Nie dość na tém, osobny paragraf, § 3, rozporządza, że pozostawione domy zakonne poddane zostaną pod dozór państwa. Państwo ma względem nich przejąć opiekę, jaką dotychczas wykonywali Biskupi i przełożeni wyżsi. Wspomnimy, że charakter czysto administracyjny zapowiedzianego nadzoru uwydatnia się jak najwyraźniéj rozporządzeniem paragrafu piątego i ostatniego, że ministrowie spraw wewnętrznych i wyznań upoważnieni są do wydania przepisów, jak się ma wykonywać nadzór zastrzeżony dla państwa.

Majątek zniesionych zgromadzeń nie podlega sekwestrowi, lecz ma być tylko administrowany. Z majątku tego utrzymywani zostaną członkowie każdego rozpędzonego domu, który coś posiadał, bo projekt do prawa nie wzmiankuje, czy osobiste zasiłki dawane będą wszystkim bez wyjątku potrzebującym.

Prawo, jak widzimy, zaprowadza taki stan rzeczy, jaki rewolucya narzuciła we Francyi, w Hiszpanii i we Włoszech, a idzie o wiele daléj niźli ukazy rosyjskie. Od samego początku walki kulturnéj przeczuwaliśmy, że do tego przyjdzie, tak jak przewidujemy wszystkie ruiny i wszystkie klęski czekające nas jeszcze w przyszłości. Liberalizm zawsze w zakony uderza, jemu wstrętna modlitwa, wstrętna praktyka cichych cnót i rzetelnego poświęcenia, on potrzebuje ludzi rozniamiętnić i wzbić w pychę bez granic, bo inaczéj nie miałby w nich posłusznych narzędzi w wojnie, którą prawu Bożemu wypowiedział. Liberalizm łudzi łatwowiernych temi samemi obietnicami, które anioł upadły szeptał pierwszym ludziom w raju: Będziecie jako Bogowie. On w zaślepieniu swojém i w nienawiści swojéj do rzeczy świętych, nie pyta o to, że na tych, których uwiódł, sprowadza nieszczęście i zatracenie.

Jakże daleko jesteśmy nie latami, ale wypadkami od czasów, w których pisarze protestanccy jak Ranke, Leo, Macaulay uznawali wielkie i zbawienne posłannictwo klasztorów i tłómaczyli, że dla dusz wybranych i dla dusz skołatanych potrzebne są takie święte schronienia. W dyskusyi, jaka się wkrótce w izbach odbędzie, podniosą się niezawodnie wymowne i natchnione w obronie klasztorów głosy. Szermierze prawdy katolickiéj wykażą raz jeszcze całą ślepotę tych, którzy wśród rozkołatanego społeczeństwa dzisiejszego niszczą wszystko, co jednoczy w miłości, co drogę wyrzeczenia się siebie, pracy i cierpliwości wskazuje. Wiemy naprzód, że nic nie wskórają i dopiero kiedyś liberaliści zobaczą, ile ta robota łez i krwi kosztować będzie. Nieraz już powiedzieliśmy i powtarzamy: Sieją wichry, będą zbierać burzę.

Zakony nie zaginą na świecie. Wypędzone z jednego miejsca pójdą gdzieindziéj i poniosą z sobą błogosławieństwo, jakiém Pan Bóg ich działalność obdarza. W wieku XIII popsuły się klasztory i odstąpiły w znacznéj mierze od swojego świętego posłannictwa; dziś choć się jeszcze nie wszystko naprawiło, mamy ogromną większość zakonów pełnych ducha chrześciańskiego. Ta okoliczność jeszcze bardziéj uwydatnia ślepotę i niesprawiedliwość tych, którzy klasztory i zakonników prześladują.

Powiedział kiedyś Montalembert o zakonach: „Rodzina to nieśmiertelna i jakiekolwiek są czasy, roi się ona na ziemi“ Tak jest, rodzina to nieśmiertelna. Ścigają ją, potwarzają, niszczą, a ona zawsze się odradza. Ludzkie instytucye, choć najmędrsze, choć najsilniejsze, marnieją po woli, zakony — to instytucya Boska. Istnieje pobożne mniemanie, że Pan Bóg dwom patryarchom zakonów na Wschodzie i na Zachodzie, św. Bazylemu i św. Benedyktowi przyrzekł, że ich duchowe potomstwo nigdy nie wymrze. My wierzymy, że tak będzie, bo miłość, pokora, bo wyrzeczenie się siebie pozostaną zawsze dla dusz czystych największemi i najbardziéj pociągacemi cnotami.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Bydgoszcz, 1 maja.

(W sprawie delegata apostolskiego. — Przyjaźń pomiędzy bankiem włościańskim a bydgoskim banklem ludowym.)

(X) Jak wiadomo, zjeżdżała po dwakroć komisya sądowa do Slesina, jako miejsca zamieszkania księdza dziekana Zbierskiego, w celu odszukania owego nieszczęsnego delegata, którego nawet w Slesinie znaleść nie mogą. O ile słyszeliśmy, ksiądz Z. dla choroby przesłuchanym być nie mógł. Jaki obrót sprawa ta wzięła, nie wiemy, tyle tylko pewna, że ksiądz Z. dotąd używa wolności, a delegata jak nie ma, tak nie ma.

Centralnym bankiem naszych Spółek pożyczkowych jest, jak to już nieraz mówiono i pisano, bank włościański w Poznaniu. Pod tą „centralizacyą“ wypadałoby rozumieć, iż bank włościański, jako matka wszystkich spółek, które pod jéj opiekuńcze tulą się skrzydła, w razie potrzeby swą pomocdajną ku swym dzieciom wyciągnie dłoń. Tymczasem jak prawie wszędzie u nas, tak i tutaj więcéj pozoru, aniżeli rzeczywistości. I nasz bank ludowy, dzięki dawniejszéj pod każdym względem nieudolnéj administracyi, w tém przykrém znajduje się położeniu, iż, będąc skazanym na obcą pomoc, sięgał może częściéj, niżby tego przy dobrém prowadzeniu interesów był potrzebował, do żelaznéj szafy banku włościańskiego po marki, któremi potrzeby swe zaspokajał. Przed niezbyt dawnym czasem bank nasz, wysyłając weksle do dyskontowania do banku włościańskiego, zapomniał listu frankować, co tenże spowodowało całą przesyłkę, listu nawet nie otwierając, bankowi naszemu zwrócić. Takie postępowanie mogłoby spółki na największe narazić nieprzyjemności, gdyż rozczarowałaby się może niejedna, gdyby miasto oczekiwanych marek, od których cała jéj chwilowa egzystencya zależy, odebrała napowrót swój nieczytany list wraz z niedyskontowanemi wekslami.

W banku, jak u nas, gdzie ludzie pracy, poświęcający się ogólnemu dobru piastują urzędy, łatwo zdarzyć się może, że jak tu w tym przypadku listu frankować się zapomni, lecz dla takiéj bagatelki list zwracać, nie jest, sądzimy, ani po przyjacielsku, ani nawet po kupiecku.

Dzięki dyrektorowi naszego banku, panu Józefowi Łebińskiemu, który z uznania godną konsekwencyą już to sam, już to wpływem swym u tutejszych kupców bankowi swéj przyjacielskiéj pomocy nigdy nie odmawia, z powodu owego niefrankowanego listu żadne nam nie groziło niebezpieczeństwo, ale nie możemy nie polecić faktu tego radzie nadzorczéj banku włościańskiego ku bliższéj rozwadze.

Mniemamy, że bank bydgoski co najmniéj za opłatę od przesyłki pocztowéj ztąd do Poznania w każdym razie jest odpowiedzialnym, bo dość przytoczyć, że ma 2 czy 3 członków takich, pominąwszy dość znaczną liczbę innych, z których każdy z osobna w danym razie i największe straty banku z własnéj kieszeni pokryć jest w stanie. Ztąd téż wszystkie ewentualności co do gwarancyi ze strony banku naszego upadają. Od czasu, gdyśmy księdza Wencka na kasyera obrali, bank wcale inną przybrał postać. Mamy nadzieję, że bank rzeczony przy normalném prowadzeniu interesów i ścisłéj kontroli niezadługo zupełnie do pożądanego wróci stanu.

Rzym, 30 kwietnia.

(Obrady w senacie o położeniu tamy bluźnierstwu. — Stuletnia rocznica św. Pawła od krzyża. — Kilka uwag o pobożności rzymskiéj.)

(?) W senacie przy obradach nad nowym kodeksem karnym senator Angioletti podał wniosek, aby karano więzieniem wszelkiego rodzaju bluźnierstwa i przekleństwa. Mimo przeciwnego zdania ministra sprawiedliwości senat prawie jednomyślnie szlachetne usiłowanie swego kolegi poparł i do kodeksu karnego osobny paragraf dodał. Lękam się jednak, że paragraf ten pozostanie martwą literą, dopóki potrwa obecny stan rzeczy. A utwierdza mnie w tém nietylko niechęć ministra sprawiedliwości, którą doskonale znając a nawet podzielając, prokuratorya nie będzie się kwapiła ze zanoszeniem skarg, — lecz bardziéj jeszcze jego niepraktyczność, jego niewykonalność. Bo nieprawda, że obawa przed żandarmeryą będzie hamulcem dostatecznym na włoskie języki, jak dowodził szanowny senator, bo taka obawa może co najwięcéj zrobić człowieka ostrożniejszym, przemyślniejszym, skrytszym, ale nie może go umoralnić. A większość Włochów, zwłaszcza lud wiejski, rzadko kiedy widzi żandarma. Nareszcie któż oduczy samych żandarmów brzydkiéj téj wady, a co więcéj samych ministrów — bo nie prawda, co twierdził minister sprawiedliwości, że przekleństwo znika przed promieniami oświaty! Przeciwnie nie ulega wątpliwości, że od lat dwudziestu, t. j. odkąd Piemont inaugurował erę nową, erę wolności, przekleństw

---

— Czy pani cierpisz? pytał głos ten pełen współczucia i słodyczy. Przyniosę trochę wody.

Walerya podniosła głowę i spojrzała na mówiącego. Odzyskawszy przytomność, poznała szczodrobliwego dobroczyńcę biednéj włoskiéj rodziny.

— Pij pani a orzeźwisz się, rzekł podając jéj kubek z wodą.

Potém jéj opowiedział, jak długo czekał w biednéj chatce na starą Giuseppinę, z którą się chciał koniecznie widzieć, jak wracając od niéj, usłyszał niespokojny ryk trzody pasącéj się na łące i jak zbliżył się, żeby zobaczyć co to znaczy.

— Żywo pragnąłem przyjść pani w pomoc, dodał. Pani jesteś zapewne Angielką?

Walerya drżała jeszcze cokolwiek, roześmiała się przecież. Szlachetny wyraz twarzy nieznajomego uspokajał ją zupełnie.

— Jestem Amerykanką; zawsze to jedna rodzina, a pokrewieństwo to wytłómaczyć może moją nieroztropność, odpowiedziała.

— Jesteś więc pani moją rodaczką. Ale nie wstawaj jeszcze. Dłuższego trzeba odpoczynku po takiém wzruszeniu. Za chwilę odprowadzę panią, abyś się złączyła ze swojém towarzystwem.

— Przyszłam tu sama, odrzekła cokolwiek zmieszana. Powóz miał na mnie czekać przy klasztorze.

— Dobrze. A teraz już się pani nie lękaj, gruby mur i silne wrota oddzielają nas od trzody.

Walerya nie czuła żadnéj obawy. W sposobie mówienia nieznajomego było coś tak stanowczego i tak życzliwego zarazem, że nawet pod grozą istotnego niebezpieczeństwa, słuchając go, nie byłaby doznała trwogi.

— Mogę już iść do powozu, rzekła. Prawda! zgubiłam album, ale to nie wielka szkoda.

— Album uratowane, odrzekł z uśmiechem, leży ono na murawie przy pani. Ale czy masz pani rzeczywiście dosyć sił, aby się zabrać do powrotu?

— O tak! jestem jeszcze cokolwiek odurzona i nic więcéj.

Nieznajomy podał jéj rękę poważnie i z uszanowaniem, mówiąc z grzeczną swobodą, jaka cechuje ludzi dobrze wychowanych. Pomimo tak spóźnionéj pory, pomimo samotności, jakże było nie ufać lub obawiać się?

— Pani pewnie wraca do Florencyi, mówił, do pięknéj Florencyi. Przez lat kilka jéj nie widziałem, dawniéj uważałem ją za moją drugą ojczyznę.

— Przecudne to miasto, ozwała się Walerya, ale nigdy się do niéj tak nie przywiążę jak do Rzymu.

— Pomuję to, jeżeliś Pani artystką.

Pragnę nią zostać, rzekła z żywością uradowana, że to wyznanie wytłómaczy towarzyszowi całą jéj dziwną przygodę.

— Znałem w Rzymie wielu artystów, mówił daléj, między innemi zaszczyt naszéj ojczyzny, Johna Forda. Znasz go pewnie i Pani?

— Mieszkam z nim przy jego kuzynce, odpowiedziała, a chociaż także uczucie dziwném się może wydać u młodéj dziewczyny, zwłaszcza u Amerykanki, Walerya przyznała sobie w duchu, że ten nieznajomy, którego wspólna im obojgu myśl dobroczynna zbliżyła do niéj w ubogiéj chatce, który znalazł się przy niéj z pomocą w chwili niebezpieczeństwa i który znał Johna Forda, przestał odtąd być dla niéj obcą osobą.

— Otóż i klasztor, rzekł młodzieniec po krótkiém milczeniu, wskazując na rozległy a ciężki budynek oświecony promieniami księżyca. Zwiedzałem go niedawno, tak mi się cichym wydał, w jego samotności było coś tak uspakajającego, żem zapragnął poszukać sobie w nim schronienia.

— W tak młodym wieku? zawołała Walerya.

— Dla czegoż nie? trudno znaleść spokój na tym świecie, odrzekł z goryczą.

Walerya spojrzała na niego ukradkiem. Twarz jego tchnęła energią i siłą, ale czoło miał zasępione, oczy spuszczone ku ziemi i zdawał się pogrożony w bolesnéj zadumie. Księżyc jaśniał na zenicie, niezliczone gwiazdy iskrzyły się dyamentowym blaskiem na bezchmurnem niebie, w oddali szarzało miasto na kształt czarodziejskiego widzenia. Słowik odezwał się z cicha, drugi mu zawtórował w pobliskich krzakach i cała okolica zabrzmiała wdzięczną melodyą.

Przeszli jedyną małéj wioski ulicą na plac klasztorny, tam czekał słowny woźnica Waleryi.

— Otóż i Pietro, zawołała, pewnie myślał już, żem zginęła.

— Czy ten człowiek zwykle Panią wozi?

— Tak, Panie, przyjaciele mi go nastręczyli, odpowiedziała. Jest uczciwy i sprytny. Podała rękę nieznajomemu.

— Niewiem, jakbym była znalazła drogę bez Pana, rzekła, chciałabym wyrazić Panu całą mą wdzięczność.

— Zaczekaj Pani, aż wypełnię do końca mój obowiązek, odrzekł z uśmiechem, i pozwól ci towarzyszyć. Mam tu konia, gdy Forda zobaczę, chcę mu powiedzieć, żem Panią sam w ręce pewne oddał.

— Jesteś Pan nieoszacowany. Jutro piszę do niego, i chciałabym mu donieść, komu winnam tak wielką przysługę?

Pragnęła wiedzieć jego nazwisko, żeby je codziennie w swych modlitwach powtarzać. Wierzyła jak wszystkie dusze pobożne i tkliwe, że Bóg lubi słuchać, gdy jego dzieci jedne za drugie proszą, może jéj modły przynieść zdołają ulgę cierpieniom nieznajomego.

— Nazywam się Fairfax Carteret. Mam nadzieję, że Ford nie zapomniał mnie jeszcze.

— Pewna jestem, że nie, — zawołała...

Przez całą drogę słyszała tuż przy drzwiczkach swego powozu tentent jego konia. Gdy stanęli przed domem, młodzieniec ją cokolwiek wyprzedził, skłonił się jéj z uszanowaniem i zniknął.

Walerya wyobrażała sobie cały niepokój mistres Sloman i niezmiernie się bała sceny, która mogła po jéj powrocie nastąpić, ale zwykle mylą nas przewidywania nasze. Staruszka spędzała dzień cały u przyjaciółki mieszkającéj za miastem i jeszcze była od niéj nie wróciła. Walerya więc zjadła coś na prędce i udała się na spoczynek, nic o swym przypadku nie mówiąc.

Nazajutrz z rana, gdy powróciła do domu z krótkiéj przechadzki, zastała mistress Sloman w nieopisanem wzburzeniu. Nierozdzielne jéj dwie towarzyszki stare panny wydawały się nie mniéj wzruszone; miss Klorynda wąchała flakonik, miss Priscilla chusteczką się wachlowała.

— Ach Waleryo! krzyknęły wszystkie trzy razem, co za nieroztropność, co za szaleństwo. Uspokój nas, czy cię te dzikie potwory nie skaleczyły! Co powie John Ford? Ach, Boże! biedne nerwy moje w okropnym są stanie.

Ostatni ten wykrzyk wychodził z ust miss Kloryndy, któréj się wydawało, że cierpienia nerwowe są konieczną dobrego tonu cechą.

Walerya rzuciła się na krzesło zanosząc się od śmiechu.

— Nie śmiéj się! mruknęła mistress Sloman, wyprawiać gonitwy z rozjuszonemi wołami.

— Ach, jak on to opowiadał, serce mi tak silnie biło, szepnęła miss Priscilla.

— Co za wzruszenie, rzekła miss Klorynda żałośnym głosem.

— Czy Pani mówi o panu Carteret? spytała Walerya.

— Tak, odrzekła Priscilla, był tu przed chwilą. I znowu odezwały się razem:

— Zdaje mi się, że słyszę te wściekłe ryki.

— Ot, do czego prowadzą rysunki u młodych panien, powiem to Fordowi, jego w tém wina.

— Za moich czasów, panny na aksamicie tylko malowały; ach! biedne moje nerwy!

Walerya starała się uspokoić te panie zapewnieniem, że nic się jéj złego nie stało. Mistress Sloman przerwała jéj:

— Tego mówić nie możesz. Nie wiesz, czyś sobie czego wewnątrz nie uszkodziła. Dowiesz się o tém, gdy już będzie za późno.

— Więc był tu pan Carteret, rzekła znowu Walerya, jakże żałuję, żem go nie widziała.

— Wyjeżdża do Genui. Prosiłam go, żeby został, wydaje mi się bardzo oryginalny.

— Przypomina Hamleta, szepnęła miss Klorynda.

— Hamleta? nie znam tego jegomości, odpowiedziała mistress Sloman, natężając napróżno swą pamięć.

— Moja droga, to przecie bohater Szekspira.

— O Wielki Boże, nie wspominajcie o literaturze przy Waleryi; gdybyście wiedziały, ile nieraz cierpię, gdy słucham jéj i Johna poetyckich andronów.

Od powodzi skarg i wyrzutów, przeszła prędko mistress Sloman do czego innego, tak, że trio zapomniało o Waleryi, która się téż nieznacznie z pokoju wysunęła.

Następnych dni młoda dziewczyna doprowadzając do skutku dawniejszy zamiar, udała się do chaty Giuseppiny, żeby jéj dzieci naszkicować. Praca ta, która ciągle myśl jéj zwracała do tak rozmaitéj natury wspomnień to strasznych, to rzewnych, miała dla niéj wdzięk niepojęty. Imię Fairfaxa Carteret często wychodziło z ust staréj babki, pochwały jego były zwykłym jéj rozmów przedmiotem, a Walerya słuchała jéj opowiadań z nieustającem zajęciem. Ręka jéj jednak tak pilnie i szybko pracowała, że sama sobie nie zdawała wcale sprawy z bujań swéj wyobraźni po krainie marzeń, w których ciągle stawała przed jéj oczyma twarz wyrazista, pełna niespokojnéj zadumy, po raz pierwszy napotkana w Fiesole.

(Ciąg dalszy nastąpi.

stały się jakoby powodzią przestraszającą, a najbardziéj leją się z ust liberalnych t. j. wykształconych.

Bluźnierstwa i przeklinanie stały się jakoby drugą Włocha naturą. Przy najmniejszéj przeciwności, a któryż człowiek od niéj jest wolny, przeklina on głośno wszystko, począwszy od Boga, kapłanów i rodziców, a kończąc na koniu, na którym jedzie, lub na ośle, którego przed sobą pędzi. Jakże więc przypuścić, że co nie udało się Kościołowi przez tyle wieków wytępić zupełnie, uda się teraz policyi, pracującéj przedewszystkiém nad utrudzaniem Kościołowi tego zadania.

Byłoby zresztą krzyczącą niesprawiedliwością, gdyby karano ustne bluźnierstwa a puszczano płazem pisane; boć pisane są daleko szkodliwsze według dawnéj zasady: „verba volant, scripta manent.“ Redakcye gazet liberalnych prawie w każdym numerze jakie bluźnierstwo przeciw Bogu, przeciw prawdzie, przeciw moralności umieszczają; deputowani w mowach swoich wylewają nieraz całą powódź złorzeczeń; nareszcie najsławniejszy z nich wszystkich, bohater-pustelnik z wyspy Koziéj, w ostatniéj książce swojéj lub raczéj pamflecie „I Mille“ brzydkie rzucił bluźnierstwa na Najśw. Pannę i na Sakrament Stołu Pańskiego. Któryż jednak prokurator państwa liberalnego odważyłby się podnieść przeciw niemu skargę o bluźnierstwo? Minister powiedział w senacie, że trudno karać bluźnierstwa krotochwilne, i że prawie niepodobna pociągnąć granicy między bluźnierstwem na żart, a bluźnierstwem na seryo. Idąc za jego przykładem prokurator wynajdzie drugą różnicę: bluźnierstwa uczone a nieuczone, a wtedy wsadzi może do więzienia nieokrzesanego woźnicę, przeklinającego swoje zmęczone konie, a pochwali pisarza, miotającego piórem swojém daleko gorsze a moralnie daleko szkodliwsze bluźnierstwa, a wszystko pod pretekstem, że pierwszy bluźni nieuczenie, a drugi uczenie.

Bluźnierstwa może ludzi tylko potęga moralna oduczyć, a tę jedynie Kościół posiada.

I tu nie mogę pominąć milczeniem wielkiéj postaci, któréj święto niebieskie obchodził wczoraj Rzym cały z wielkiém rozrzewnieniem, św. Pawła od Krzyża, założyciela Passyonistów. Przedwczoraj sto lat ubiegło, jak święty na rękach Papieża Piusa VI ukończył ziemską pielgrzymkę i porzucił na zawsze ukochane Włochy, widownią swoich prac apostolskich, swych znojów i poświęcenia. Sto lat upłynęło, jak zwłoki jego spoczywają w cieniu staréj bazyliki, nietknięte dotąd mściwą ręką czasu, — obraz wierny życia, które wytrysło z jego grobu i niespożytego apostolstwa, które uczniowie jego z zadziwiającą energią spełniają po całym świecie. Jak na zwłokach ich założyciela, tak i na nich nie czuć jeszcze dłoni czasu. To téż nie dziw, że ludność rzymska przez trzy dni, zwłaszcza w poobiednich godzinach, zalegała kościół św. Jana i Pawła, w którym niegdyś rozlegały się natchnione kazania Świętego.

Dopiero w dniach takich przekonać się można, ile pobożności jest w Rzymie, ile troskiwości o chwałę Bożą przy pozornéj opieszałości. Bo Rzymianin choć stracił skrzętną i codzienną pilność swoich przodków, to w tém im pozostał wiernym, że ile razy co robi, to robi wspaniale i z całym zapałem, na jaki zdobyć się może. To tłumaczy, dla czego po kilkomiesięcznéj apatyi, po zwykłych urzędowych nudach, nagle ludność cała spieszy na jaką uroczystość, a wtedy kościół największy pomieścić jéj nie może. A wtedy taka skupiona, taka ukorzona, taka przejęta, że cudzoziemiec, który jeszcze nie długo bawił w odwiecznem mieście, i który nie mógł jeszcze dokładnie poznać jego mieszkańców, nie może wyjść z zadziwienia. — Lud bowiem chrześciański, choć zwykle dla żyjących apostołów jest niewdzięczny, często nawet obojętny, to za to, gdy ich już nie ma na ziemi, wielką czułością otacza, przeciwnie postępując od tłumów postępowych, które przywódców swych, dopóki żyją, na rękach noszą, a gdy pomarli, prędko zapominają. W istocie postawić obok siebie cześć zimną i urzędową, którą świat otacza pamięć swoich wielkich ludzi, prawie ubóstwianych za życia, — a gorący z głębi serc dobywający się kult, którym dzieci Kościoła w Świętych swoich cuda wielkości Bożéj obchodzą, a trudno nie spostrzedz od razu, po któréj stronie jest życie, miłość, wartość prawdziwa, a po któréj pozór życia, przedrzeźnianie miłości i wartość udana.

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** NPan raczył nadać tajnemu radzcy sprawiedliwości i jeneralnemu syndykowi Ziemstwa panu Chełmickiemu w Poznaniu order koronny drugiéj klasy.

* **Doniesienia kościelne.** Jutro w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego sumę śpiewać będzie JWks. kanonik Sibilski, kazanie powie Msgr. Szołdrski.

* **Na koszta procesowe Kuryera** nadesłały nam Łaskawe Czytelniczki pp. A. M. 30 m., L. G. 15 m., R. 6 m., M. W. 15 m. — Serdeczne Bóg zapłać!

* **Na onegdajszym jarmarku na konie** w Gnieźnie sprowadzono, jak donosi Ostdeutsche Ztg, przeszło 250 koni, pomiędzy niemi niektóre bardzo piękne egzemplarze z Rosyi. Za konie robocze płacono od 100 do 200 talarów, za konie lepszego gatunku dawano od 300 do 400 talarów a za konie luksusowe 700 talarów. Liczba kupców bardzo była znaczna. Zjechali handlarze z Pomeranii, Brandenburgii, Szląska, Saksonii i Bawaryi. Jeden z kupców bawarskich kupował konie do kawaleryi bawarskiéj a handlarz berliński zakupił 60 koni pocztowych dla Berlina. Z zagranicy przybyło w tym roku tylko 2 kupców Francuzów.

* **Połączenie administracyi** poczt i telegrafów nastąpiło, jak donoszą dzienniki berlińskie, za wydanym w tych dniach rozkazem gabinetowym.

* **Ku przestrodze.** Dnia 2 bm. z rana powróciło z Brazylii znowu, około 100 wychodźców z powiatów chojnickiego i brodnickiego do Berlina zubożałych i po części chorych. Prawie połowa członków familii powracających wychodźców umarła w Brazylii a ci, którzy powrócili, malują przygody swe w owym kraju w nadzwyczaj smutnych kolorach.

* **Pan W. White**, od r. 1864 aż dotychczas konsul angielski w Gdańsku, mianowany przed kilku tygodniami jeneralnym konsulem w Białogrodzie serbskim, bawił przedwczoraj w Toruniu. Aczkolwiek Anglik, jest p. White ścisłemi węzłami połączony z społeczeństwem polskiém. Wychowany w Warszawie, znakomicie włada językiem polskim i szczerze jest przywiązany do kraju naszego, w którym licznych bardzo ma przyjaciół. Posada, którą obejmuje p. White, w dzisiejszych czasach bardzo ważna; a dokładna znajomość całéj Słowiańszczyzny, jaką posiada, pozwoli mu nietylko być znakomitym doradzeą rządu, który go wysyła, lecz zapewnić mu może ważny wpływ przy traktowaniu kwestyi wschodniéj przez dyplomacyą zachodnią. (Gaz. Tor.)

* **Pan Rex** skończył już swoję misyą w Toruniu i powiecie toruńskim. „Polskie pisma przyznały — tak czytamy w pismach niemieckich — że niezdrową agitacyą już stłumić się udało w powiecie toruńskim“. Więc p. Rex, zadowolony z skutku na jednym punkcie, mógł udać się na inny punkt, gdzie „niezdrowa agitacya“ także podkopuje bezpieczeństwo Rzeszy niemieckiéj. Od 1 maja tedy znajduje się p. Rex w Chełmnie i zajął przy landracie chełmińskim takie samo stanowisko, jakie zajmował przy toruńskim. Przyjacielowi Ludu jest czego powinszować, lubo, co prawda, i Gazeta Toruńska nie wyjdzie z pod jego opieki. Z Chełmna po skończonéj misyi uda się ten stróż bezpieczeństwa Rzeszy niemieckiéj prawdopodobnie do Pelplina. (Gaz. Toruńska.)

* **Ksiądz Reszka**, obejmując redakcyą Katolika o czém już donosiliśmy, zamieścił następującą odezwę do czytelników w pomienionem piśmie:

„Ponieważ ks. licencyat Radziejewski złożył redakcyą Katolika i obecnie się we więzieniu, skazany na kilka tygodni, znajduje, osadzony za przekroczenie przeciw prawom pruskim; wstąpiłem na jego miejsce obejmując redakcyą naszego Górnoszlązkiego pisma. Jestem jak pan Miarka waszym rodakiem i więc rodak swym braciom rodakom sprzyjać będzie. Staraniem mém jest wam katolicy Górnoszlązcy przyjść w pomoc w waszém służeniu do oświaty, w sercach waszych pobudzać miłość do naszéj matki, Kościoła katolickiego. Jako Górnoszlązak znam dobrze waszą potrzebę i według tego chcę pracować na dobro waszego doczesnego i wiecznego szczęścia. Obecne czasy nie są bardzo szczęśliwe dla rodaków, przeciwnie bardzo złe dla nich, a cóż zdoła skłonić i zagasić szczerą miłość do swych braci rodaków? Waszą powinnością ale jest wspierać nasze pismo wystawione na wielkie prześladowania ze strony nieprzyjaciół. Katolik miał mało abonentów, Orędownik gazeta poznańska pisała na początku kwartału, żeby to nie było za wiele jeszcze, gdyby Katolik miał 10,000 abonentów, a tu ani połowy nie ma. Spodziewamy się większego względu od was, kochani rodacy, na nasze pisemko i pamiętajcie, żeby nam później żal było, żeśmy się niepotrzebnie dali w niebezpieczeństwo dla ludzi, którzy nie zasługują, ażeby ich nauczać, bo nie chcą oświaty, pamiętajcie, że potomkowie wasi by was uważali za niegodnych tych wielkich ofiar, które redaktorzy obecni ponosić muszą. Wstań, ludu katolicki, boś już długo spał, pamiętaj, że musisz Panu Bogu raz rachunek oddać, za te siły, które ci On dał i których tyś nie chciał używać, u pewnéj części ludu Górnoszlaskiego, przypominam, że są obdarzeni rozumem od Stworzyciela a że straszna kara czeka, gdy się oni zbliżają coraz więcéj do zwierząt nierozumnych.

Bóg z wami!“

* **W Akademii Umiejętności** odbyło się 29 z. m. pod przewodnictwem sekretarza Akad. Dr. Szujskiego pierwsze posiedzenie świeżo zawiązanéj Sekcyi filologiczno-literackiéj, na którém według projektu podanego przez Przewodniczącego, zakres działania téj Sekcyi oznaczony został. Za najbliższe swoje zadanie Sekcya obrała wydawnictwo krytyczne dawnych zabytków literatury polskiéj, wydawnictwo zabytków w manuskryptach dotąd pozostających i rozpatrzenie się w istniejących już polskich przekładach klasyków starożytnych.

* **Rączość koni rasy polskiéj** i ich wytrwałość pozostawiła po sobie wspomnienia. Sędziwoj, unikający więzienia, w którém go osadzić chciała królowa Elżbieta (matka Jadwigi królowéj polskiéj), i chcąc zapobiedz wzięciu Krakowa na jéj imię, w jednę dobę i na jednym koniu przebiegł 60 mil węgierskich, większych od niemieckich. Jawojszczyk, kozak Wojciecha Łaskiego, wojewody sieradzkiego, posłany za zbiegłym z Krakowa Henrykiem Walezym, dogonił go na jednym i tym samym koniu, w 24 godzin w Wiedniu. Wizerunek tego kozaka był w zbiorze rycin króla Stanisława Poniatowskiego jak utrzymuje Naruszewicz. (Gaz. Lw.)

* **W Nowym Jorku** starają się Polacy, których tam jest do 7000, o utworzenie osobnéj parafii i wystawienie własnego kościoła. Na posługę duchowną jedzie do nich ks. Eugieniusz Zychowicz, Bernardyn z Kalwaryi Zebrzydowskiéj. (Wiad. Kośc.)

* **Felicyanki**, które się przeniosły do Ameryki i zamieszkały w Polonii, w stanie Wisconsin, ciężko zostały nawiedzone. Pożar zniszczył im w przeciągu trzech godzin wszystko, tak że tylko im to zostało, co na sobie miały; ze swéj kapliczki zdołały ledwie kielich i kilka obrazów ocalić. Quem diligit Dominus, castigat. (Wiad. Kośc.)

* **Kalendarz.** Jutro, w czwartek dnia 6 maja Wniebowstąpienie Pańskie. Wschód słońca o godzinie 4 minut 22; zachód o godzinie 7 minut 31. Długość dnia 18 godz. 8 min.

Wypadki historyczne. Dnia 6 maja 1686 traktat Grzymułtowskiego z Moskwą. — 1763 urodzenie Józefa Poniatowskiego. — 1848 utarczka pod Śremem.

Pojutrze, w piątek dnia 7 maja, św Domicelli panny. Wschód słońca o godzinie 4 minut 21; zachód o godzinie 7 minut 33.; Długość dnia 15 godzin 8 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 7 maja 1873 Ziemowit usiłuje zająć Kraków i ogłosić się królem. — 1764 sejm konwokacyjny otoczony wojskiem moskiewskiém. — 1768 Stanisław Poniatowski ustanawia order św. Stanisława. — 1787 zjazd carycy Katarzyny z Poniatowskim w Kaniowie. — 1794 bitwa z Moskwą pod Polanami. — 1831 niedołężne powstanie na Ukrainie. — 1833 wymordowanie przez Moskali ujętych emisaryuszów

Wiadomości polityczne.

* **Berlin**, 4 maja. [Z sejmu pruskiego. — Zaprzeczenie. — Pozostałość po elektorze heskim. — Zakaz odprawienia procesyi. — Usunięcie z urzędu. — Doniesienia dworskie.] Pruska izba poselska wybrała na dzisiejszém posiedzeniu plenarném członkiem komisyi centralnéj dla uregulowania podatku gruntowego w nowych prowincyach przez aklamacyą posła Mohr (z Nassawskiego), w miejsce zmarłego posła Born. W dalszym zaś przebiegu posiedzenia obradowała w drugiém czytaniu nad projektem do prawa, tyczącym się utrzymania i zakładania ochron leśnych, tudzież zakładania stowarzyszeń leśnych. Komisya izby téj załatwiła się nareszcie z projektem do prawa o nowéj ordynacyi opiekuńczéj, tak, że jest nadzieja, iż prawo to załatwioném zostanie jeszcze w obecnéj sesyi sejmu pruskiego, która to sesya nie ma być zresztą ostatnią w bieżącym roku; twierdzą bowiem stanowczo, że rząd postanowił zwołać na jesień sejm pruski na nowo, ażeby tenże mógł ustanowić budżet na rok 1876 jeszcze w bieżącym roku, jak to zresztą konstytucya pruska wymaga, co jednakże dotąd przestrzeganém nie było.

W kwestyi rozdziału dyecezyi wrocławskiéj na część pruską i na część austryacką telegrafują z Wiednia pod dniem wczorajszym, że wiadomość podana przez niektóre dzienniki, jakoby ze strony Prus postawiony być miał wniosek o rozdział dyecezyi wrocławskiéj na część pruską i na część austryacką, pozbawiona jest, jak z dobrze poinformowanego źródła zapewniają, na teraz przynajmniéj wszelkiego uzasadnienia.

Podług doniesienia, otrzymanego przez Dresdener Journal z Pragi, cesarski urząd nadwornego marszałkostwa rozstrzygnął w sprawie spadku po smarłym elektorze heskim, że srebra w wartości 3 milionów mają być wydane Prusom, ponieważ mocarstwo to jedynie jest uprawnione do tego spadku, gdyż srebra owe należą do ordynacyi.

Naczelny prezes Alzacyi i Lotaryngii p. Müller, zakazał odbywać procesyi jubileuszowych bez pozwolenia policyjnego.

Nauczyciela gimnazyalnego i proboszcza księdza doktora Maier w Sigmaringen zasuspendowano w urzędzie nauczyciela, wskutek wytoczenia mu śledztwa o wykroczenie przeciwko paragrafowi o ambonie.

Car rosyjski, który dnia 10 b. m. przybywa do Berlina, zabawi przez dwa tygodnie, począwod 11 lub 12 czerwca r. b. w Jugenheim. W Berlinie czynią na jego przyjęcie niezwykłe przygotowania. Na czas pobytu cara Aleksandra w Berlinie ma również zjechać książę następca tronu niemieckiego i pruskiego, który wczoraj przybył z dostojną swą małżonką do Genuy.

Obrady w pruskiéj Izbie poselskiéj dnia 3 maja nad wnioskiem posła Petri o starokatolikach.

Na dzisiejszém posiedzeniu Izby poselskiéj toczyły się obrady w drugiém czytaniu nad projektem do prawa, wniesionym przez posła Petri a tyczącym się udziału starokatolickich parafii kościelnych w majątku kościelnym katolików. Według sprawozdania komisyjnego mają starokatolicy w Prusiech obecnie 36 gmin i stowarzyszeń, liczących 17,674 dusz, a między temi 6143 samodzielnych członków. W przeciągu ostatniego roku powiększyła się liczba samodzielnych członków starokatolickich o 1809.

§ 1 brzmi według przełożenia komisyi:

„W katolickich gminach kościelnych, w których znaczna część członków przystąpiła do zjednoczenia starokatolickiego, reguluje się używanie majątku kościelnego w drodze administracyjnéj, aż do dalszego rozporządzenia, według następujących postanowień.“ (W projekcie rządowym brzmiały wyrazy rozstawione: „prawno-majątkowe stósunki“).

Do głosu podało się 6 mówców; przeciw § 1 v. Schorlemer-Alst, Reichensperger, Windthorst (z Meppen) i v. Gerlach: za § 1 Petri i v. Sybel.

Poseł v. Schorlemer-Alst **przeciw** prawu:

Ograniczę się na krótkich uwagach, gdyż sądzę, iż nie potrzeba sobie z tém prawém prawem zadawać wiele pracy, albowiem trwałość jego będzie równie krótką, jak całego starokatolicyzmu. Skończy on się wkrótce, skoro usunie od niego swą opiekuńczą rękę jego protektor ks. Bismarck. Naprzeciw wymysłowi sprawozdania komisyjnego, że starokatolicy są jeszcze i nadal członkami rzymsko katolickiego Kościoła, że nie zaprzeczają powagi soborów powszechnych w ogólności; lecz oponują jedynie przeciw prawomocności i swobodzie obrad soboru z roku 1870, wykazaliśmy już niejednokrotnie, że starokatolicy, odkąd utworzyli sobie własny związek dyecezalny z osobną ordynacyą synodalną, nie mają już nic wspólnego z Kościołem rzymsko-katolickim i zaprzeczają nie tylko ważności soboru z roku 1870, lecz także katolickich dogmatów. Nie zachowują celibatu; O. Hyacent ożenił się i sprawował później funkcye kapłańskie. Błędem jest, co utrzymuje sprawozdanie komisyjne, że przez współużywanie Kościołów ze strony starokatolików nikt nas z Kościołów nie wypędza, lecz sami dla własnéj niezgody z nich wychodzimy. Współużywanie Kościoła z protestantami jest dla nas możebne, ponieważ oni nie sprawują ofiary mszy świętéj, a starokatolicy sprawują ją świętokradzko. Byłaby to dla nas wielka zniewaga, gdyby p. Reinkens albo zgoła Loyson celebrował w naszym Kościele, a jego żona w stallach siedziała. Niepowodzenie starokatolicyzmu w Szwajcaryi powinnoby pouczyć, aby się jeszcze wstrzymać, zanim się starokatolicyzm w opiekę weźmie. — W § 1 jest mowa o znacznéj liczbie członków gminy, którzy przystąpili do zjednoczenia starokatolickiego. Według wykazu, przyłączonego do sprawozdania, wzrosła w całych Prusiech w ostatnim roku liczba starokatolików o 1809 członków, zaprawdę, nadzwyczajny postęp, zważywszy na protekcyą, jaką rząd starokatolicyzmowi udziela; wszakże zapisanie się do starokatolików jest poleceniem do zrobienia karyery w służbie państwowéj. Zresztą liczba samodzielnych członków starokatolickich gmin zmniejszyła się w Attendornie z 40 na 32, w Brunsberdze z 64 na 50, w Instruciu z 30 na 20, w Lippstacie z 40 na 34. Cyfry w wykazach wcale także nie są wiarogodne. Według sprawozdania kościelnéj i szkólnéj rendantury w Dortmundzie wynosi tamże liczba samodzielnych członków nie 339, lecz 204, między którymi jest najwyżéj 60 takich, których rodziny są także starokatolickie; ogólna liczba wynosi 414, czyli z doliczeniem obwodu dortmundzkiego 500 dusz, podczas gdy na wykazie stoi 1015. W Katowicach wraz z Królewską Hutą wynosi liczba samodzielnych członków nie 255, lecz 213 i 7 kobiet, ogólna liczba dusz 400, nie 1137, gdyż znaczna liczba członków starokatolickich wychowuje swe dzieci w wierze protestanckiéj, albo rzymsko-katolickiéj. Starokatolicki proboszcz Kamiński zaprosił tamże 4 wyrobników i podejmował ich u siebie, a gdy sobie jeden z nich podpił, przedłożył mu ów proboszcz, czy jego pisarz wykaz, aby się wpisał do starokatolików; skoro to uczynił, otrzymał za to, jak inni, 15 sgr. Gdy nazajutrz wraz z żoną te pieniądze odniósł i oświadczył, że nie chce być starokatolikiem, odmówiono mu przyjęcia pieniędzy, pisarz zamknął go wśród kłótni wraz z sobą w izbie, a żonę wyproszono. Powodem do tego miało być to, że miano tamże oddać starokatolikom pewien kościół, jeśli się zbierze 200 podpisów. Drugim razem spowodował także Kamiński mocno pijanego wyrobnika do podpisu. W Lippstacie wynosi liczba samodzielnych członków gminy starokatolickiéj nie 34, lecz 15 i 2 kobiety. Wykaz zatém nie jest wiarogodny. Według uchwały komisyi mają być regulowane nie „prawnomajątkowe stósunki“, lecz „używanie majątku kościelnego“, aby nie naruszać prawa własności. Rozdzielenie dochodu jest również naruszeniem własności, gdyż skoro mi zabierają dochód, to może mi być rzeczą obojętną, czy mi zostawiają własność. Przez przyjęcie § 1 projektu zamierza się, zdaje się, wejść w owe, dotychczas imaginacyjne czasy, w których, według zasad socyalno-demokratycznych państwo rozdzielać będzie dochody. (Brawo! w centrum)

Poseł Petri **za** prawem:

Oświadcza przedewszystkiém, że starokatolicy odrzucają nietylko uchwały Soboru watykańskiego, lecz także wszystko to, co papizm wprowadził do Kościoła katolickiego. Windykuje wiarogodność wykazów starokatolików. Podnosi, że istotnym powodem tego sporu w łonie Kościoła katolickiego jest prawowitość Soboru watykańskiego, któréj oni, starokatolicy, zaprzeczają — i że dopóki ta kwestya nie jest rozstrzygniętą, nie mogą starokatolicy być uważani za kacerzów, a zatém także za wykluczonych z Kościoła katolickiego. Rząd też i wszystkie trybunały niemieckie uznały starokatolików za równouprawnionych członków Kościoła katolickiego. Musi też rząd przyznać starokatolikom prawo używania majątku kościelnego. Usiłuje udowodnić na podstawie powag kanonicznych, że ani kościół, ani też ołtarze i inne sprzęty kościelne nie bezczeszczą się przez to, że w nich lub przy nich odprawiają nabożeństwo kapłani exkomunikowani, zostający w interdykcie lub degradowani, że zatém wzgląd ten nie może stać na przeszkodzie wspólnemu używaniu kościołów ze strony starokatolików, którzy zresztą nie żądają, aby równocześnie z katolikami nabożeństwo odprawiali, lecz naprzemian. Opór katolików przeciw temu prawu przypisuje jedynie ich swarliwości, którą uważa za właściwy powód całego obecnego zatargu kościelno-politycznego.

Poseł Reichensperger **przeciw** prawu:

Starokatolicy pragną uczestniczyć w prawach i korzyściach, nie zaś w obowiązkach, jakie udział w jakiémś stowarzyszeniu za sobą pociąga. Na wywód posła Petri, że starokatolicy dla tego liczą tak szczupłą liczbę zwolenników, ponieważ, dopóki przełożony projekt nie jest prawem, wielu katolikom zbywa na odwadze do jawnego wystąpienia z Kościoła rzymsko-katolickiego — odpowiadam, że katolikom nie zbywa przeciwnie wcale na odwadze wobec najtrudniejszego nawet położenia, w jakie ich rząd coraz nowemi środkami wprawia. Ten projekt narusza prawo własności katolickich gmin. Dotąd zostawała własność pod opieką sądów, a kwestya, czy można kogoś przez ustawę od własności odsądzić, nie wchodziła jeszcze dotąd w zakres prawa pospolitego. Postanowienie paragrafu 1, według którego używanie majątku kościelnego regulowane być ma w drodze administracyjnéj w tych gminach katolickich, w których „znaczna“ część członków gminy przystąpiła do gminy starokatolickiéj, pozostawia władzom administracyjnym za wielką swobodę działania, dla tego też nawet członkowie partyi narodowo-liberalnéj chcieli, aby w miejsce nieograniczonego wyrażenia „znaczna liczba,“ położyć ilość ściśle oznaczoną. Komisya nie zgodziła się na to, gdyż w takim razie, albo chybionyby został cel tego projektu, albo téż musianoby oznaczyć taką ilość, którąby się okazała śmieszną. Nie przepisano również ostatecznego terminu do wypośrodkowania liczby starokatolików, a tém samém rozszerzono jeszcze bardziéj swobodę działania władz administracyjnych. Nie chcę wspominać wcale, o ile rząd okazuje się neutralnym w obec starokatolików; wszak rząd dostatecznie objawił swą zgodę przyzwoleniem znacznéj sumy dla „nowego katolickiego biskupa.“ W rzeczywistości, nie należą starokatolicy do wspólności Kościoła katolickiego. Dogmat o nieomylności Papieża orzeczony został rite pod względem formy, bo nowy porządek obrad nie ograniczał swobody soboru. Czyż tutaj np. mówi kto o ograniczeniu swobody, jeźli na podstawie porządku obrad dyskusya zamkniętą zostanie? Czy poseł Petri przyjmuje uchwałę najnowszego i w ogóle wszystkie prawnie odbyte sobory, jest to sprawa jego osobista; lecz jeźli ich nie uznaje, to uchybia warunkom przynależności do gminy katolickiéj i stoi na protestanckiem stanowisku subjektywnego indywidualizmu, którego Kościół katolicki nie uznaje. Prof. Dove określa Kościół, jako związek tych, którzy przez wyznawanie tejże samej wiary i używanie tychże samych sakramentów, pod widomą głową, Papieżem, zjednoczeni są. Starokatolicy tedy, którzy wyznają inną wiarę, nie należą do Kościoła katolickiego i my ich téż w nim wcale nie chcemy zatrzymywać. Twórcy reformacyi ustanowili w przeciwieństwie do Kościoła papieskiego nowe zasady i nową konstytucyą kościelną; tak samo powinniby także starokatolicy jawnie wyznać, że stoją poza Kościołem katolickim. Owi, którzy przed r. 1870 powątpiewali o nieomylności, nie byli z Kościoła wykluczeni, gdyż nauka ta nie była wówczas jeszcze dogmatycznie orzeczona. Dawniéj stawiała protestancka mniejszość za zasadę, że w sprawach religijnych nie należy rozstrzygać per majora. Obecnie jest protestancka większość innego zdania, lecz czas, zaprawdę, aby porzuciła drogę, na którą teraz wstąpiła.

Po przemówieniu referenta, posła Wehrenpfenniga, przyjęto § 1 większością głosów.

§ 2 brzmi:

Starokatolickiéj gminie dozwala się współużywania kościoła i cmentarza. Jeźli się znachodzi więcéj kościołów (kaplic i t. p.), to może być dozwolone oddzielne używanie oznaczonych przedmiotów. Tak samo rozdziela się używanie kościelnych sprzętów. Jeśli do starokatolickiéj gminy przystąpiła większość gminy kościelnéj, to gminie starokatolickiéj przysługuje prawo używania kościoła w godzinach przeznaczonych według dawnego zwyczaju do nabożeństwa uroczystego, a gdzie jest kilka kościołów, używanie kościoła głównego.

Poseł Windthorst (z Meppen) **przeciw** prawu:

Nie dla tego głosuję przeciw temu prawu, jakobym chciał starokatolików pozbawić możności urządzenia sobie regularnego nabożeństwa; jeźli się znachodzi dostateczna liczba członków starokatolickich, to macie zarówno, jak każda inna uboga gmina religijna, prawo do zapomogi ze strony rządu. Lecz czémżeż jest właściwie członek starokatolickiéj gminy kościelnéj? Starokatolicyzm nie pochodzi dopiero od czasu ogłoszenia watykańskiego dekretu, lecz ma swój początek z r. 1863 i nie był swego czasu niczém innem, jak filią związku narodowego (Nationalverein). (Śmiech). To stowarzyszenie miało w wrześniu 1863 r. wysokie cele polityczne na oku i wskutek tego ułożono w Frankfurcie dnia 30 września program związku protestanckiego; dnia 2 października wyszedł manifest religijnego związku reformacyjnego, który wzywał najrozmaitsze wyznania do współdziałania nad religijnym postępem. Ta sprawa nie wiodła się, uchwycono ją przeto z bardziéj konfesyjnéj strony i założono starokatolicyzm, który przedstawia tęże samą dążność w kościele katolickim, co związek protestancki w ewangelickim. Zastęp starokatolików zyskał pewną liczbę profesorów i innych uczonych mężów. Owi panowie zebrali się w Monachium, odrzucili już wówczas powagę soborów w rzeczach wiary... (Głosy: § 2! do przedmiotu!) Mam tu wyłuszczyć, kto należy do gminy starokatolickiéj; nie mogę uchwycić tego pojęcia. (Wesołość). Wracano się wówczas, podobnie jak dzisiaj, coraz daléj wstecz; ci panowie i dzisiaj także cofną się aż do ksiąg Mojżesza, a następnie i te odrzucą, ponieważ nie dadzą się pogodzić z naukami przyrodniczemi. Z wyznaniem wiary tych panów nie można się wcale obeznać, nie mają jeszcze symbolicznego dzieła ani katechizmu. I mimo to chcą im przyznać prawa, jakich jeszcze żadnéj nigdy nie nadano sekcie. Oświadczenia posła Petri wskazują, że się nie ograniczą na odrzuceniu soboru wa-

tykańskiego. Poseł Windthorst (z Bielefeldu) wyrzekł, że zna wprawdzie dogmata katolickiego Kościoła, lecz ich nie uznaje; być może, że już teraz należy do starokatolików. (Poseł Petri: ‚Tak jest!) Ależ ja zaczekam, co poseł Windthorst sam powie; nie wiem, czy poseł Petri jest jego spowiednikiem (Wesołość). Według jakiegoż kryteryum ma p. minister wyznań rozpoznać starokatolików? Jakżeż mogą ci panowie twierdzić, że jeszcze należą do Kościoła katolickiego, jeźli jego główną zasadę, prymat stolicy apostolskiéj, odrzucają? którzy obierają biskupa, bez odniesienia się do Rzymu? Rząd nie przedłożył tego projektu, lecz umiał go wywołać w Izbie, a panowie komisarze rządowi tak w komisyi wobec tego projektu występowali, że ich można było słusznie uważać za intellektualnych twórców tego prawa. Teraz wychodzi to prawo z Izby; to wywiera pewien nacisk. — Dopóki starokatolicy uważają się za członków tego domu, który chcą puścić w perzynę, nie mogę im dozwolić współużywania kościołów; prowadziłoby to do niesłychanego zamieszania pojęć; wyobrażam sobie, jakoby w owczych skórach chcieli się zakraść między trzodę, iżby, dostawszy się tamże, obaczyć, co mogą zrobić. Ponieważ nie myślą zdobywać świata, a zgodni są jedynie w negacyi, ponieważ mają jedynie oficerów a nie mają ludu, ma im tedy rząd ludu dostarczyć (Bardzo dobrze! w centrum) i rząd zdaje się bardzo być skłonnym utworzyć komisyą werbunkową dla tych nowych rekrutów. (Wesołość. Głosy: do przedmiotu!)

Marszałek v. Bennigsen:

Sądzę, że mówca nie odchodzi od przedmiotu; mówi o tém, że nie może znaleść kryteryum dla starokatolicyzmu, a ludziom nieznanym, nie dającym się bliżéj oznaczyć, nie chce przyznawać żadnych praw.

Poseł Windthorst (z Meppen):

Dziękuję p. przewodniczącemu za to objaśnienie; tak dobitnie nie umiałbym się był wyrazić. Zniewolony tedy jestem prosić panów, abyście § 2 nie przyjmowali, ponieważ pan minister wyznań nie ma kryteryum co do starokatolików.

Po przemówieniu posła Windthorsta (z Bielefeldu), który między innemi oświadczył, że religijne wyznanie wiary jest internum, które nie należy przed Izbę i że do starokatolików samych, a nie do kogo innego należy orzeczenie, kto jest członkiem starokatolickiéj gminy — przyjęto § 2 większością głosów.

§ 3 brzmi:

Jeżeli posiadający probostwo przechodzi do społeczności starokatolickiéj, natenczas pozostaje w posiadaniu i użytkowaniu probostwa. Przy opróżnieniu probostwa przekazaném toż zostanie w przypadku wyrażonym w § 2, ustępie 3 społeczności starokatolickiéj. Jeżeli istnieje kilka probostw, natenczas może przy ich opróżnieniu stósownie do stósunku liczebnego obu części rozporządzonym zostać rozdział użytkowania podług pewno oznaczonych probostw.

Poseł Schorlemer-Alst **przeciw** prawu:

Gdyby chciano być sprawiedliwymi, natenczas niceby nie stało na przeszkodzie podzieleniu również i probostwa. Jeżeliby miał starokatolicki duchowny 10 owieczek z 100, czemużby nie miał pobierać 10 procent dochodu. Nie uczyniono jednakże tego, bo chciano właśnie wyznaczyć nagrodę za odstępstwo. Motywa uważały za zbyteczne wydać postanowienia, jak sobie postąpić należy, jeżeli starokatolicki duchowny powróci znowu na łono rzymsko-katolickiego Kościoła, i ciekawy jestem, jakby sobie w takim przypadku w praktyce postąpiono.

Poseł Wehrenpfennig oświadcza, że tak w komisyi, jak i u reprezentantów rządu panowała zgoda na to, iż w takim razie pozostałby w posiadaniu probostwa.

§ 3 przyjęto.

Postawiony przez centrum o godzinie 4 z południa wniosek o odroczenie obrad odrzucono.

§ 4 brzmi:

Do innego, na cele kościelne przeznaczonego majątku przyznanym zostanie społeczności starokatolickiéj współużytek stósownie do liczby obu części.

Jeżeli społeczność starokatolicka obejmuje większość członków parafii i liczba innych członków parafii nie jest już znaczną, natenczas rozporządzonym być może całkowity użytek na rzecz społeczności.

Równocześnie ma się odbyć w tym przypadku nowy wybór zarządu kościelnego i reprezentacyi parafii.

Poseł Schorlemer-Alst **przeciw** prawu:

Większéj niesprawiedliwości od téj, jaką niniejszy paragraf w sobie zawiera, wyobrazić nawet sobie nie podobno. Mniejszość, złożona z 2—6 starokatolickich członków, będzie naturalnie wystarczającą, ażeby zlać na nią dobrodziejstwa §§ 1 i 2, gdyby zaś starokatolicy posiadali większość choćby jednego głosu, natenczas z pewnością katolicka mniejszość nie będzie znaczną (zaprzeczenie na lewicy). To zależy jedynie od naczelnego prezesa, a kto wie, czy nie będziemy posiadali kiedy starokatolickiego naczelnego prezesa? Widzę z sprawozdania komisyi, że ażeby oznaczyć liczbę starokatolików, proponowano tajne głosowanie — piękne świadectwo odwagi wyznaniowéj starych katolików.

Po przemówieniu jeszcze posłów Sybla i Wehrenpfenniga **za** prawem; przyjęto § 4; ponowny zaś wniosek o odroczenie obrad odrzucono.

§ 5 brzmi:

Starokatolickiemi społecznościami w duchu niniejszego prawa są tak starokatolickie stowarzyszenia, utworzone w celach służby Bożéj, skoro takowe uznane zostaną przez naczelnego prezesa za kościelno uorganizowane, jak i starokatolickie parafie. Członkowie starokatolickich parafii są obowiązani składkować na utrzymywanie kościoła, cmentarza i innych przedmiotów, których użytkowanie im podług §§ 2 do 4 niniejszego prawa przysługuje.

Poseł Windthorst (z Meppen) **przeciw** prawu:

Mamy prawo niewątpliwe podług konstytucyi być nazywani rzymskimi katolikami i spodziewać się musimy, że rząd bronić nas będzie w tym tytule do którego wielką wartość przywięzujemy. Tytuł dla starokatolików ma dopiero być wynaleziony; wybierzcie sobie jaki chcecie, lecz do tytułu rzymskich katolików nie macie prawa. Podług tego paragrafu możebnémby było każdemu małemu towarzystwu, składającemu się może z jakich 5 starokatolików, tu w Berlinie nakłonić za pieniądze tysiące mieszkańców do nazywania się przez jakiś czas starokatolikami, z listą w ten sposób pozyskaną pójść do ministra wyznać i zabrać nam nasz kościół św. Jadwigi. Niesłychaném jest, że się od państwa wymaga, ażeby zebranéj gromadzie, która się starokatolikami nazywa, przyznawało własność publiczną. Żądać jesteśmy zmuszeni, ażeby panowie ci przynajmniéj jakie stałe i pewne znamię i symbol mieli, po którychby ich poznać można. Paragraf ten pozostawia znowu wszystko do woli naczelnemu prezesowi. Naczelni prezesowie w Prusach stali się obecnie bezwyznaniowymi biskupami.

Mimo to § 5 przyjęto, również i § 6, który brzmi:

Co do sposobu i rozciągłości praw, przyznanych społecznościom starokatolickim podług §§ 2 do 5 niniejszego prawa, rozstrzyga naczelny prezes. Przeciwko decyzyi naczelnego prezesa przysługuje odwołanie się do ministra wyznań. Decyzye wykonalne są w drodze administracyjnéj.

§ 7 brzmi:

W stósunkach własności majątku kościelnego nie zmienia nic niniejsze prawo.

Poseł Heeremann przemawiał wśród wielkiéj niespokojności w izbie **przeciwko** temu paragrafowi.

§ 7 przyjęto.

§ 8 brzmi:

Członkowie parafii w duchu niniejszego prawa są wszyscy mężczy, pełnoletni, samodzielni katolicy, którzy mieszkają w katolickiéj parafii kościelnéj. Samodzielnymi zaś są ci, którzy prowadzą własny dom, lub też urząd publiczny piastują, lub własny interes albo jako członkowie familii tychże interesa prowadzą i nie pozostają pod opieką lub dozorem.

Poseł Hüffer **przeciw** prawu:

Nie wątpliwém jest, że majątek, którym niniejsze prawo rozporządza, należy do rzymsko-katolickiego Kościoła. Starokatolicy zaś nie uważają się już sami za członków rzymsko-katolickiego Kościoła, nie mogą oni też przeto być członkami parafii w duchu niniejszego prawa. Niechaj zatém odstąpią od zamiaru naruszania dobra Kościoła rzymsko-katolickiego.

Następnie przyjęto § 8, tudzież postanowienia końcowe § 9, oraz tytuł i wstęp do niniejszego prawa.

* **Warszawa.** [Sprawy unickie]. Korespondent tutejszy do Gazety Nar. pisze:

Wiele jeszcze wody upłynie, zanim nawróceni unici zostaną rzeczywiście prawosławnymi. Dziesiątki lat miną, kilka umrze pokoleń i dopiero może, jeżeli tymczasem Moskalom Polski z rąk nie wydrzemy, praprawnuki męczenników dzisiejszych zapomną o wierze swoich prадziadów.

Prześladowania nie ustają. Miasteczko Łomazy z okolicznemi wioskami: Kozły, Lubenka, Szpaki i kilka innych, których nazwiska w téj chwili wyszły mi z pamięci, a wszystkie w powiecie Bialskim, są jak dawniéj w stanie oblężenia. Cała ludność w najopłakańszym stanie; zrujnowani do szczętu, głodem zamożeni, w łachmanach, nieszczęśliwi ci, z których ani grosza już nie można wydusić, nie poddają się pomimo nahajek, któremi mordują ich codziennie kozacy. „I po cóż teraz mamy przechodzić na prawosławie“ — odpowiadają z rezygnacyą — „zniszczyliście nas, wydarliście nam cały dobytek, skrzywdzili nasze żony i córki, jesteśmy żebrakami — tu na ziemi nie będzie nam już dobrze, myślemy tylko o zbawieniu duszy i pozostaniemy tak, jak jesteśmy!....“

Hubaniew, naczelnik straży ziemskiéj, twierdzi, że uporu tego przyczyną jest ciemnota. „Głupi, chamski upór“ — powiada — „szlachcic, człowiek oświecony, na tyle perswazyi, już dawno przyjąłby prawosławie.“ Zbawienna to więc ciemnota!

W więzieniu bialskiém, w dawnym zamku Radziwiłłów, znajduje się przeszło półterasta uwięzionych unitów. Tenże sam Hubaniew, naczelnik straży, codziennie ich odwiedza, i tych głupich, upartych, a w naszych oczach świętych chamów, bije po twarzy pięściami — nazywa on ten sposób nawracania na prawosławie: perswazyami. Wyliczyć jednak kilkaset podobnych perswazyi dziennie, toby i ręka powinna zaboleć, — ale energiczny Hubaniew, przejęty głęboko swoją misyą, nie zraża się tém i nie traci nadziei, że zbłąkane owieczki powrócą na łono schizmatyckiéj cerkwi. Każdy Moskal, widać z tego, ma swój pogląd na rzeczy ziemskiego i zagrobowego świata; każdy według swojego charakteru i pojęć używa takich lub innych środków do dopięcia celu, tj. zdobycia orderów, czynów i pieniędzy.

W rocznicę wstąpienia na tron cesarza, gubernator Gromeka z polecenia wyższéj władzy, na mocy carskiego ukazu, rozkazał wypuścić na wolność wszystkich uwięzionych unitów. Miejscowe sądy, niezależne od władzy administracyjnéj, odniosły się do warszawskiéj komisyi sprawiedliwości, któréj dyrektor zrobił o tém przedstawienie jenerałowi gubernatorowi warszawskiemu. Odpowiedź lakoniczną wkrótce otrzymano w Siedlcach téj treści, że ci unici mają być natychmiast uwolnieni, którzy przyjęli prawosławie. W skutek téj decyzyi nikt z więzienia nie został uwolniony.

W Janowie, tak samo jak w Biale, odbyło się uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez archiereja warszawskiego Joanicyusza. Spędzono wyznaczonych przez naczelnika powiatu delegatów unitów z każdéj parafii i mnóstwo ludu z okolicznych wiosek. Po nabożeństwie unici przystępowali do ołtarza i przyklękając, odbierali obrazki z rąk archiereja. Dwóch zdobyło się na tyle odwagi cywilnéj, iż głośno wobec zgromadzonego ludu, czynowników i kozaków oświadczyli, że obrazków przyjąć nie mogą, ponieważ pomimo zmuszania ich biciem, postanowili nie wyrzec się wiary swoich ojców. W téj chwili, rozumie się, porwano ich i pod eskortą kozacką z miasta, niewiadomo jeszcze dokąd, wywieziono. Po uroczystości cerkiewnéj nastąpiła biesiada i pijatyka dla duchowieństwa moskiewskiego z Galicyi i czynowników, w umyślnie na ten cel przygotowanych apartamentach, a dla ludu na rynku. Pijatyka trwała przez całą noc bez względu na deszcz i zimno, a nad ranem znaleziono czterech trupem, a kilkunastu chorych z pijaństwa, zebrano i odwieziono do miejscowego szpitala. Fakt ten mogą poświadczyć władze administracyjne moskiewskie, które zajęły się pogrzebem umarłych i odwiezieniem chorych do szpitala! To jest nawracanie! oryginalne! Nieprawda?!

Chłopska delegacya unitów po powrocie z Petersburga, gdzie wraz z duchowieństwem przedstawiała się carowi, składała swoją czołobitność hr. Kotzebuemu na zamku królewskim w Warszawie. Widziałem ich dwudziestu kilku, ozdobionych srebrnemi medalami na różowych wstęgach, powracających z Warszawy do swoich powiatów. Na dworcu kolei żelaznéj przed wsiadaniem do wagonów na platformie, miejscowy komisyoner, pchając przed sobą taczkę z pakunkami, zawołał na jednego z unitów: „No, odsuń się, ty nowo-prawosławny.“ — Na co mu biedak spokojnie odpowiedział! „Gdyby tobie dano pięćset nahajek tak jak mnie, tobyś żydem został.“

* **Lwów.** [W sprawie Unitów Galicyjskich]. Dowiadujemy się, że między duchowieństwem ruskiém krąży tajemny okólnik zdrajcy Popiela, w którym zachęca swoich tutejszych poplecników do wytrwania. Wiadomość ta ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa, jeżeli się przypomni, co mówił do renegatów galicyjskich osławiony Baranów w Modryńcu, w Hrubieszowskiém. „Wiadomo rządowi, wiadomo carowi, iż pochodzicie z Galicyi, że tam pozostawiliście wasze rodziny, znajomości i krewnych, starajcież się waszym wpływem, waszemi stósunkami nakłaniać ich do przejścia na prawy obrządek, starając się utrzymać łączność z waszą bracią w Galicyi; a dziś, kiedy już tutaj za waszém staraniem lud przyjął oczyszczony obrządek, rząd spodziewa się po was, że dzieło nawracania do Galicyi przeniesiecie.“ Gdy się zważy, że Unitów w Galicyi jest 2,317,884, w Bukowinie 17,783, w Węgrzech 982,390, w Siedmiogrodzie 600,662 itd., i że się zaraza schizmy, popierana hojnie pieniędzmi, coraz daléj szerzy, trudno nie widzieć groźnego dla monarchii niebezpieczeństwa. Czy Austrya je zrozumie i czy będzie umiała mu zapobiedz? Prawodawstwo rozróżnia umyślne i nieumyślne (fahrlässig) zabójstwo. Czasem możnaby ten podział zastósować i do samobójstwa. (Wiad. Kośc.)

* **Paryż**, 3 maja. [Doniesienia potoczne i personalia.] Onegdajszego dnia otwartą została dla szerszéj publiczności wystawa obrazów, na któréj téż zaraz znaczny objawił się natłok. Najgłówniejszą uwagę publiczności zwracały na siebie szczególniéj dwa portrety, t. j. portret marszałka Mac Mahona i deputowanego do Zgromadzenia narodowego, pana Carayon Latour, znanego z gorliwości swéj rojalisty. Portret marszałka Mac Mahona, ustawiony w salonie honorowym, figuruje w katalogu pod tytułem: „En avant“ i wzbudza wielkie zajęcie. Marszałek, trzymający w ręku dobyty pałasz, siedzi na karym zrywającym się do biegu, wspinającym się rumaku. Wyraz jego twarzy marsowaty. W otoczeniu jego widać całą świtę przybocznych adjutantów; w pewném oddaleniu pękają bomby i granaty, ziemia zasłana trupami. Obraz przedstawia widocznie jakąś potyczkę. I w tym niewinnym utworze pędzla widzi prasa niemiecka zamiar demonstracyi przeciw Niemcom. — Drugi obraz, o którym wspomnieliśmy, przedstawia także jeźdźca.

Le Moniteur oświadcza dziś, że jest upoważniony do zakonstatowania, iż pomiędzy ministrami nie zachodzi żadna różnica zdań pod względem zamiaru rozwiązania Zgromadzenia narodowego i powiada, że przedwczesną byłoby rzeczą twierdzić, iż p. Buffet przemyśliwa nad tém, aby już teraz oznaczyć termin rozwiązania.

Bien Public donosi, że hrabia Saint Vallier zamianowany być ma posłem w Brukseli w miejsce barona Baude.

Minister sprawiedliwości zawezwał prokuratorów jeneralnych, ażeby konstytucyą z dnia 25 lutego poprzybijać kazali na ścianach w salach sądowych.

Minister rolnictwa, wicehrabia de Meaux, którego wybór do rady jeneralnéj w departamencie Loire za nieważny uznano, w okręgu swoim wczoraj ponownie wybranym został 987 głosami przeciw 799.

Wedle doniesień francuzkich fregata pruska „Augusta“ popłynie z Santander do Brazylii, „Albatros“ uda się do Kiel. Donoszą także pisma francuzkie, że król Alfons odpisał na list, który otrzymał od Cabrery.

W przeszłą niedzielę trzech aeronautów puściło się w Paryżu o 10 rano w powietrze na balonie Ville de Calais, biorąc z sobą kilka zwierząt i rozmaite aparaty dla obserwacyi. Wypadek téj podróży jeszcze nie wiadomy.

* **Bern.** [Walka z Kościołem.] Po zabraniu Kościoła katolickiego w Bern i oddania go staro-kotolikom pewna liczba katolickich deputowanych ze zgromadzenia federalnego zażądała od rządu berneńskiego lokalu na odbywanie katolickiego nabożeństwa. Rząd berneński odpowiedział im, że mogą sobie w dawnym kościele w innych godzinach, niż starokatolicy, za ich pozwoleniem nabożeństwo odprawiać. Ten sam rząd wezwany przez radę związkową, aby się wytómaczył, na mocy jakiego prawa wygnał księży katolickich z Jura za granicę, zwłóczy odpowiedź już od miesiąca, Tymczasem prześladowanie w Jura idzie swoim trybem. Więżą tam księży, którzy po cichu wracają, aby nieść pociechę duchowną swoim dawnym parafianom. Prefekt Froté wydał w Delemont ukaz, że wszelkie zatrzymywanie się na ulicy trzech osób i więcéj jest zabronione. Jako przyszłego biskupa starokatolickiego w Szwajcaryi wskazują ks. Herzoga z Olten.

Po zwycięstwie wyborczém w kantonie Ticino katolicy odnieśli teraz świetne zwycięstwie w Lucernie. Obrano tam 89 katolików a 47 radykałów.

TELEGRAMY.

Paryż, 3 maja. Ambasador niemiecki, ks. Hohenlohe, wyjeżdża jutro do Niemiec. Jak słychać, powróci on za dwa tygodnie do Paryża.

Londyn, 3 maja. Podsekretarz stanu we wydziale spraw zagranicznych, sir R. Burke, oświadczył na dzisiejszém posiedzeniu Izby niższéj na interpelacyą pana Cochrane, że rząd nie otrzymał żadnéj wiadomości, żeby w formacyi egipskiego mięszanego trybunału skutkiem nieporozumień, wynikłych pomiędzy Portą a rządem greckim w sprawie obsadzania posad sędziowskich, powstać miała zwłoka. Mówca sądzi raczéj, że rząd grecki już zaproponował wicekrólowi dwie osobistości do zamianowania na członków trybunału.

Petersburg, 3 maja. Dziś po południu wśród najpiękniejszéj pogody wiosennéj ruszyła się kra na Newie.

Paryż, 4 maja. Journal officiel ogłasza nominacye nowych jenerałów brygady i dywizyi. Jak Agence Havas dodaje, nie chodziło przy tém o nowo kreowane stanowiska, lecz o ponowne obsadzenie posad, z których dawniejsi dygnitarze ustąpili.

Bern, 4 maja. Podanie pośredniczące rządu fryburskiego, którego zadaniem było przywrócić napowrót rzymsko-katolikom tutejszy Kościół katolicki, odrzucone zostało przez rząd kantonu berneńskiego.

Wiedeń, 4 maja. Presse donosi, że niebawem udać się ma delegat rządu austro-węgierskiego do Włoch dla zawiązaniania rokowań pomiędzy obudwoma rządami pod względem zawarcia traktatu handlowego. — W środę przyszłą odbywać się tu będą przy współudziale reprezentantów węgierskich rozpoczęte w Petersburgu układy austryacko-rosyjskiéj konferencyi celnéj mające na celu ułatwienie obustronnéj komunikacyi, pomnożenie stacyi celnych (komór) i uproszczenie manipulacyi celnych.

Ostatnie telegramy.

Hradec, 4 maja. Namiestnik wydał rozkaz rozwięzujący wszystkie związki akademickie, które nie mają zadania humanitarnego lub naukowego.

Rzym, 4 maja. Na dzisiejszém posiedzeniu Izby deputowanych przełożył prezes ministerstwa następujący projekt do prawa: Rząd jest upoważniony do ściągnięcia zaliczki na poczet dochodów ze sprzedaży dóbr koronnych w kwocie 15 milionów. Niniejszy projekt do prawa wstępuje w miejsce przełożenia, tyczącego się emisyi nowych obligacyi w wydziale tabacznym. Minister sprawiedliwości, pan Vigliani, odpowiedział na interpelacyą Manzini'ego, że ubolewa nad tém, iż interpelacya ta insynuuje ministerstwu usposobienie, które wręcz sprzeciwia się duchowi jego i powiada, że interpelacya zasadza się głównie na opozycyi i zawiera bezpodstawne zarzuty przeciw prawu gwarancyjnemu, które świetnie odbyło próbę i które zastósowane jest do potrzeb kraju. Obecne ministerstwo dąży jedynie do tego celu, ażeby stósownie do istniejących praw stósunki obu władz tak urządzić, jak tego umiarkowana i sprawiedliwa polityka wymaga, a która sama tylko nadać się może do zapobieżenia zatargom. Następnie przeszedł Vigliani do innych zarzutów Manzini'ego i starał się udowodnić, że udzielanie exequatur Biskupom, postępowanie wyższego duchowieństwa i nominowanie duchownych nie zawiera w sobie obrazy prawa gwarancyjnego i praw państwowych. Manzini oświadczył, że wywody ministra są nie wystarczające i że przy zarzutach swoich obstaje. Z kolei przedłożył Manzini wniosek, w którym wzywa ministerstwo, aby przestrzegało godności narodowéj i praw państwa, i żeby natychmiast przystąpiło do zarządzenia odpowiednich środków dla uregulowania kwestyi majątku kościelnego na zasadzie wyswobodzenia niższego duchowieństwa oraz współudziału świeckich w interesach kościelnych.

ROZMAITOSCI.

* **Sukces kapitana Boyton.** Wspomnieliśmy już, że dzielny kapitan Boyton, wynalazca aparatu za pomocą którego człowiek może się bardzo długo na falach morskich utrzymać, przebył szczęśliwie kanał La Manche. Jego aparat składa się z tuniki, spodni, rękawiczek i kapuzy na twarz z otworami na oczy, nos i usta, wszystko z kauczuku. Znajdują się tam jakoby worki dla zatrzymania powietrza i inne zewnętrzne przybory.

Kapitan Boyton przybył do Boulogne 2 kwietnia, aby się o wszystko umówić. Powrócił potém do Anglii i dnia 10 kwietnia o 3 rano puścił się z Dover na morze. Statek parowy z członkami specyalnego komitetu i z reporterami dzienników trzymał się ciągle w pobliżu odważnego wynalazcy. Wielka liczba Anglików zamieszkujących Francyą udała się do Boulogne, aby być przy wylądowaniu Boytona. Przestrzeń między Dover a Boulogne wynosi 25 mil angielskich (5 polskich) ale prądy unoszące nieraz kapitana Boyton zdwoiły tę odległość, mimo że sternik z Boulogne Mequet na osobnym statku drogę mu wskazywał. Zrazu morze było spokojne i wiatr średni. Kapitan skoro się od brzegu oddalił, chcąc korzystać z wiatru, rozwinął żagiel przymocowany do nogi i spiesznie posuwał się naprzód. Około południa nastała cisza, żagiel był nieprzydatny; zwinął go więc kapitan i jął używać wiosła indyjskiego. Jeść nie chciał, wypił tylko pięć szklanek groku i wypalił z dziesięć cygar. Eskortujący go statek parowy nie opuszczał go. Znajdujący się na nim doktorowie i dziennikarze luzowali się ciągle tak, żeby go z oczu ani na chwilę nie stracić. Zrazu fale poniosły kapitana na wschód, potém prąd zwrócił go na południe ku zachodowi a przypływ wieczorny porwał go na północ ku wschodowi.

W Boulogne panowała wielka niespokojność. Statek parowy Napoleon III przybył po południu i doniósł, że kapitan znajduje się o 12 mil angielskich od Boulogne. O 5 po południu przybył statek z wiadomością, że kapitan znowu żagiel rozpiął; o wpół do 8 wieczorem kapitan znajdował się o 6 mil od przylądka Griz-Nez. Przeciwny prąd wzmagał się ciągle a kapitan, który od 15 godzin znajdował się na fali, słabł widocznie. Wtedy i sternik francuski i Anglicy przynaglili go, żeby wsiadł na statek parowy. Próba była i tak dokonana a w nocy nie podobna go było dojrzeć na wodzie.

O wpół do 10 kapitan Boyton wylądował w Boulogne. Na brzegu czekało na niego liczne towarzystwo. Kapitan był jeszcze przybrany w swój aparat. Powitany oklaskami i okrzykami wsiadł w oczekujący powóz i udał się do domu towarzystwa „Ratunku“. Tam zaraz się rozebrał i wykąpał w ciepłéj wodzie. Gdy wyszedł z kąpieli, obwinięto go w koce i położono w łóżko. Po niejakiéj chwili dano mu jeść. Trzeba wiedzieć, że Boyton nie skarżył się na znużenie, kiedy jeszcze był na wodzie i że go sternicy i doktorowie do schronienia się na statek przymusili.

Zadanie więc zostało pomyślnie rozwiązane i można mieć nadzieję, że z próby téj wynikną ważne następstwa. Kapitana Boyton spotkały w Boulogne świetne owacye. Między innemi wyprawiono na cześć jego wielką ucztę, w czasie któréj toastów nie zabrakło. Dzienniki francuzkie żartują z podprefekta miejscowego, który w mowie swojéj prawił o Saphonie, o Leandrze, o Hero i w ogóle dużo niedorzeczności naplótł.

W każdym razie imie kapitana Boyton wielkiego nabyło rozgłosu i przyznać trzeba, że bardzo słusznie.

* **Nowy cmentarz.** W okolicach Paryża otworzono nowy cmentarz. Jeden z miejscowych dowcipnisiów jął powtarzać, że ten, co będzie pierwszy pochowany, otrzyma 1200 franków renty i pozwolenie łowienia ryb. Staruszka uboga słuchała uważnie i po niejakiéj chwili zawołała: „Zobaczycie, że i ta gratka dostanie się któremu z bogatszych.“

* **Góra solna.** W Hiszpanii pod miastem Cardona, w pobliżu Barcelony, znajduje się góra soli kamiennéj. Góra ta wysoka na 80 metrów ma pięć kilometrów obwodu. Sól bardzo głęboko w ziemię wchodzi. Pod działaniem deszczu góra zmniejsza się, ale bardzo nieznacznie. Sól jest czerwonawa, czasem w masie, czasem w gąbkowatych kawałach. Góra należy do księcia Medina-Coeli, który od r. 1870 urządził tam staranniejszą eksploatacyą. Czterdziestu robotników zajętych jest na powierzchni łupaniem soli i codzień 40 beczek napełnia. Znajdują się tam liczne groty i wydrążenia, które przy świetle pochodni czarowny przedstawiają widok. Rzeka Cardona ma słoną wodę w bliskości góry, zwłaszcza, kiedy deszcz pada, ale o kilka kilometrów daléj traci tę właściwość.

* **Jeden z dzienników** amerykańskich taką podaje wiadomość: „Piszą z Memphis 13 kwietnia. Gubernator Barcer ułaskawił byłego senatora Mekielna, wskazanego na 5 lat więzienia, aby mu ułatwić ożenienie się z wnuczką swéj pierwszéj żony.“

* **Próba kapitana Boytona** jest obecnie przedmiotem powszechnego żywego zajęcia w Anglii. Piszą z Londynu, że cała „złota“ młodzież tamtejsza chce naśladować odważnego kapitana. Już zamówiono gutaperchowe kostiumy na wzór modelu Boytona i zdaje się, że nawet piękne Miss brać będą udział w przyszłych nowych tego rodzaju zabawach. Spodziewają się więc w Londynie lada chwila „wodnych wieczorów“ i „pikników morskich“.

Dodatek

Dodatek do Kuryera Poznańskiego No. 103.

Sroda, 5 maja 1875.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Z Sulmierzyc piszą nam pod dniem 2 bież. miesiąca:

Dnia 29 kwietnia odbyła się u nas na ratuszu sprzedaż przez licytacyą obrazu, zabranego przez egzekucyą księdzu proboszczowi Sternad za niekorespondowanie z panem Nollau. Mimo, że sługa miejski i najmniejszych uliczek nie zapomniał zawiadomić i mimo, że pan burmistrz całą godzinę po wyznaczonym terminie na licytantów wyczekiwał, nikt się nie zjawił, — ani Zyd, ani Niemiec, ani Polak. Zabrał go sobie tedy sekretarz pana burmistrza w cenie, która na zapłacenie samych ram o wiele za niską była i która to cena część tylko kary pieniężnéj pokryła. Ks. proboszcz przeciwko podobnéj sprzedaży bez licytantów z pewnością protest założy, a że kara jeszcze nie pokryta, więc lada dzień drugiéj egzekucyi spodziewać się może.

* Listami gończemi ścigani są następujący duchowni katoliccy: Ksiądz Kinowski z Starego Gostynia, ksiądz Sołtysiński z Mokronosa i ksiądz Hermanowski z Cerekwicy, skazani za „nieprawne“ sprawowanie funkcyi duchownych.

* Dowiadujemy się z Ostrowa, że zamknięty w tamtejszém więzieniu ksiądz dr. Kantecki ma być w tych dniach przewieziony do Koźmina. Duchowny ten w więzieniu ostrowskiém nie miał żadnéj styczności z Jego Eminencyą Kardynałem Arcybiskupem.

* Piszą nam z pod Międzyrzecza:

Dnia 3 maja stawał przed kratkami sądowemi w Międzyrzeczu przed sędzią śledczym ksiądz Raatz, rządzca kościoła w Lewicach, oskarżony o to: 1. że dnia 18 kwietnia modlił się w powszechnéj modlitwie kościelnéj na pierwszém miejscu za Papieża i za uwięzionego Arcypasterza, Jego Eminencyą Kardynała Mieczysława, a potém dopiero za dom cesarski i królewski; 2. że po kazaniu zmówił z zgromadzonym ludem 1 Ojcze nasz i 1 Zdrowaś Marya na intencyą Dostojnego Więźnia naszego z dodatkiem: „żeby Go Pan Bóg jak najdłużéj utrzymał przy godności Arcypasterza nad nami i 3. że we Mszy św. odśpiewał modlitwę i kolektę pro incarcerato s. c. Archipraesule.

Nadto badano ks. Raatza o to, że dnia 25 kwietnia powiedział polskie kazanie na odpuście św. Wojciecha w Trzcielu i że tamże spowiedzi św. słuchał, jako i z powodu opatrzenia kilku chorych w Łowińcu i w Holędrach Pąchalskich w parafii Pszczewskiéj.

Ku zrozumieniu powyższych notatek dodajemy, że dnia 18 kwietnia komisarz obwodowy z Pszczewa, p. B., był w Lewicach obecny na całém parafialném nabożeństwie niedzielném i że przy téj sposobności podsłuchał publiczne modlitwy, jako i zapowiedź księdza Raatza o wyjeździe jego na odpust świętego Wojciecha do Trzciela.

Ks. Raatz na powyższe zarzuty odpowiedział sędziemu śledczemu, że jak z jednéj strony nie zamierza bynajmniéj zaprzeczyć hołdu, oddanego uwięzionemu Arcypasterzowi w modlitwie kościelnéj, uważając go zawsze za jedynego prawowitego Arcypasterza swego, tak z drugiéj strony nie może uznać świeckiéj władzy za kompetentną do sądzenia w sprawach czysto kościelnych i duchownych.

Sejm Lwowski.

Ósme posiedzenie z dnia 28 kwietnia. (Dokończenie).

Następnie odczytano naglący wniosek pana Grocholskiego, zaopatrzony 77 podpisami téj osnowy:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Marszałek krajowy złoży u stóp tronu NPana wyrazy najgłębszéj wdzięczności Sejmu Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiém, za najłaskawiéj zamierzone odwiedziny kraju naszego, a u stóp NPani złoży najuniżeńszą prośbę sejmu, by raczyła towarzyszyć NPanu w tej zamierzonéj podróży do Galicyi i uszczęśliwiła kraj nasz najwyższą swoją obecnością, któréj od tak dawna z upragnieniem wyglądamy.

Co do formalnego postępowania wnoszę skrócenia dozwolone § 4 lit. c. Regulaminu, to jest, aby obrady nad tym wnioskiem były dopuszczone zaraz z pominięciem drukowania i odsyłania wniosku do komisyi.

Po jednomyślném uchwaleniu nagłości tego wniosku, został tenże przyjęty bez dyskusyi, a jak marszałek stwierdził, jednogłośnie.

Wniosek p. Skrzyńskiego w sprawie budowy gmachu krajowego odesłał sejm do komisyi administracyjnéj, poczém przystąpiono do drugiego czytania sprawozdania komisyi budżetowéj, o budowie własnego domu dla krajowego Zakładu położnic we Lwowie.

Sprawozdawca p. Hausner odczytał sprawozdanie, z którego wyjmujemy według Czasu co następuje:

Na posiedzeniu z dnia 15 stycznia 1874 Sejm powziął następującą uchwałę: „Sejm uznaje naglą potrzebę zbudowania własnego domu na zakład dla położnic i wzywa Wydział krajowy, aby na przyszłéj sesyi sejmowéj odpowiedni przedłożył projekt.“ Ta uchwała była koniecznym wynikiem prawdziwie rozpaczliwego stanu, w jakim się znajdował zakład położnic, odmalowany najczarniejszemi barwami tak przez ówczesnego sprawozdawcę komisyi budżetowéj, jako téż przez inspektora szpitali. Wilgoć i przeciągi, nieczystość i wyziewy zaraźliwe, przepełnienie i brak najpotrzebniejszych przyrządów sprzysięgły się, aby uczynić ten zakład leczniczy miejscem zagłady i w chwili, gdy Sejm obradował, gorączka połogowa srożyła się najmocniéj i codziennie porywała ofiary. Z powodu téj zarazy przeniesiono zakład położnic do głównego budynku szpitala, a gdy i tam epidemia wybuchła, do tak zwanéj filii Hofmana, w któréj zakład dotąd się znajduje. Obecnie wprawdzie warunki zakładu położnic się nieco polepszyły i umieszczenie jako tako wystarcza, gdy frekwencya skutkiem przerażenia znacznie się zmniejszyła, lecz cały ustrój dzisiejszy zakładu jest prowizoryczny, na to chwilowe i naturalne zmniejszenie frekwencyi obliczony i nieodzownie wymaga wprowadzenia w życie uchwały sejmowéj z 15 stycznia 1874.

Wydział krajowy jak najspieszniéj i jak najdokładniéj polecenie Sejmu wykonał. Na mocy kontraktu z dnia 16 czerwca 1874 nabył grunt p. Höflicha „Wulką szpitalną“ zwany, we wschodnio-południowym kierunku z gruntami szpitala graniczący i o 30 sążni od prawego skrzydła szpitala oddalony, w płaszczyźnie około 1400° kwadrarowych mierzący, za cenę 5250 złr.; z tego gruntu osobne ciało tabularne utworzył i zakład położnic jako właściciela intabulował.

Położenie tego gruntu na stoku południowym i otoczenie polami i ogrodami, które już dla znacznéj pochyłości prawdopodobnie nigdy nie będą zabudowane, zapewniają zakładowi trzy ważne warunki hygieniczne: światło, świeże powietrze i spokój. Cenę kupna: 3 złr. 70 cnt. od sążnia kwadratowego gruntu w tak korzystném położeniu, komisya uważa za bardzo mierną. Bliskość szpitala powszechnego dozwoli połączenie częściowe administracyi (pralni, wyrabiania gazu) zakładu z administracyą powszechną i umożliwi pewne oszczędności w wydatkach gospodarczych. Po uzyskaniu podstawy przez nabycie gruntu Wydział krajowy sporządził plany i kosztorysy budynku i urządzenia wewnętrznego i w ubiegłéj sesyi przedłożył sprawozdanie sejmowi, które jednak na posiedzeniu dnia 17 października 1874 r. pod wrażeniem świeżo zakomunikowanéj mu konieczności podwyższenia dodatku do podatków i kierując się jedynie względami oszczędności powziął nad tém sprawozdaniem następującą uchwałę:

„Sejm odracza sprawę budowy domu dla krajowego zakładu położnic do następnéj sesyi.“

Komisya redukując kwotę przez Wydział krajowy obliczoną o 9000 złr. poleca przeznaczyć rocznie kwoty 37,000, 37,000 i 36,000 złr. stanowiących razem w trzech latach sumę 110,000 złr. projektem umotywowaną.

Ponieważ budowa jeszcze w tym roku rozpoczętą być może, poleca komisya przyzwolić na r. 1875 dodatkowy kredyt 37,000 złr., który według obliczeń referenta Wydziału krajowego z pozostałości kasowéj r. 1874 niewątpliwie osiągnąć się da.

Komisya budżetowa tedy wnosi:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1) Upoważnia się Wydział krajowy do wykonania budowy i urządzenia własnego domu w drodze przedsiębiorstwa dla krajowego zakładu położnic we Lwowie, z nakładem do kwoty 110,000 złr. z funduszów krajowych.

2) Udziela się Wydziałowi krajowemu w tym celu dodatkowego kredytu na rok 1875 w kwocie 37,000 złr. z oszczędności roku 1874.

3) Umieszcza się w budżecie na rok 1876 kwotę 37,000 złr.

4) Wydział krajowy umieści na tém cel w preliminarzu do budżetu krajowego na rok 1877 kwotę 36,000 złr.

Nad temi wnioskami wszczęła się długa dyskusya.

P. Golejewski nadmieniając, że skoro komisya budżetowa sama przyznaje, iż zakład obecnie jako tako jest umieszczony, a nie ma pieniędzy na prowadzenie nowych budowli, skoro zakład Kulparkowski już tyle kosztuje, a nadto jeszcze uchwalono budowę gmachu krajowego, wnosi, aby odroczyć tę sprawę do najbliższéj sesyi sejmowéj.

Przeciwko temu gorąco przemawia referent Wydziału krajowego p. Serwatowski i pp. Chrzanowski i Wodzicki; za wnioskiem p. Golejewskiego pp. Łaskosz, Gniewosz i Antoniewicz, uderzając ciągle w to, że kraj i tak już ponad siły opodatkowany, więc nowych ciężarów na siebie przyjmować nie może. Mówcy za wnioskiem komisyi wykazywali dosadnio, że nakładem 110,000 złr. oszczędzonoby czynsz, który obecnie zakład opłaca tj. 9000 złr., że tedy wybudowanie domu byłoby korzystną lokacyą kapitału na 9 pct., że raty budowlane nie sprowadzą żadnych ciężarów na kraj.

Argumenta te jednakże, jak również przemowy pp. Hoszarda i Hausnera, którzy wykazywali, że oszczędność na taki cel humanitarny byłaby nie na miejscu, nie pomogły, gdyż Izba bardzo małą większością odrzuciła wnioski komisyi. Przeciw tym wnioskom głosowali wszyscy włościanie i świętojurcy, a z pomiędzy Polaków Ikunastu.

Dziewiąte posiedzenie 30 kwietnia.

Komisya górnicza wybrała przewodniczącym pana Smarzewskiego, sekretarzem pana Jędrzejowicza.

Komisya edukacyjna wybrała przewodniczącym pana Majera, zastępcą ks. Stupnickiego, sekretarzem p. Szujskiego.

W skutek telegraficznego zawiadomienia sądu w Nowym Sączu, że pan Gawronek skazanym został prawomocnie za ciężkie uszkodzenie ciała, marszałek zawiadamia Izbę, że tenże poseł, z mocy obowiązujących ustaw utracił mandat poselski.

Poseł Cywiński złożył jako wniosek naglący obszerny projekt wykupna prawa propinacyi, który zgodnie z jego życzeniem odesłano bez drukowania do komisyi propinacyjnéj.

Wniesiono do sejmu rozmaite petycye, i wszystkie przekazano komisyi petycyjnéj, z wyjątkiem petycyi parafii brzyskiéj i wizytatorki sióstr miłosierdzia, które odesłano do komisyi budżetowéj.

Punktacye w sprawie objęcia zakładów przymusowéj pracy (poprawczych) w zarząd państwa, odesłano do komisyi budżetowéj. Brzmią one jak następuje:

Rząd gotów jest w celu ulżenia krajom obowiązku ciążącego na nich co do domów przymusowéj pracy (poprawy) przedstawić reprezentacyi państwa odpowiednie wnioski, pod następującemi warunkami:

1. Państwo obejmuje zarząd istniejących domów przymusowéj pracy (poprawy).

2. Państwo urządzi i utrzymywać będzie domy przymusowéj pracy i domy poprawy dla młodocianych korygendów w myśl § 17 ustawy z dnia 10 maja 1873 r. dz. p. p. Nr. 108.

3. Należące do krajowych zakładów przymusowéj pracy realności i przedmioty inwentaryalne przechodzą bezpłatnie na własność państwa.

4. Co do kobiecych domów poprawy, któremi zajmują się Zgromadzenia duchowne, obejmuje rząd obowiązujące umowy z tém zastrzeżeniem, że po upływie kontraktu zarządzić będzie mógł dowolnie co do dalszego przytrzymania korygendek.

5. Pozostających w czynnéj służbie przy istniejących zakładach przymusowéj pracy obejmuje państwo z zastrzeżeniem dla nich praw, jakie im służą z dotychczasowego stosunku służbowego.

6. Państwo ponosi koszta zakładów przymusowéj pracy i domów poprawy. Koszta utrzymania tak dorosłych jak i młodocianych korygendów z wyjątkiem wypadków § 18 ustawy z dnia 10 maja 1873 roku dz. p. p. Nr. 108, mają być państwu zwrócone a to z funduszów krajowych tych krajów, do których przytrzymani przynależą.

Pozostawia się ustawodawstwu krajowemu postanowienie, czy i o ile koszta te mają być zwrócone krajowi przez rodzinne powiaty lub gminy.

7. Do kosztów utrzymania zaliczają się wydatki na wikt, łoża, opał, światło, bieliznę, odzież, koszta leczenia, pogrzebu i w danym razie rozwiązania położnic. Koszta te będą obliczane dla każdego pojedyńczego korygenda według przeciętnego nakładu, jaki się we wszystkich zakładach téj saméj kategoryi w bezpośrednio poprzedzającym roku przedstawi, przyczém potrącony zostanie dochód z pracy po obliczeniu systemizowanéj nadwyżki zarobku.

Jeżeli w zakładach, w ustępie 4 wymienionych Zgromadzenia duchowne pobierają z mocy kontraktu wynagrodzenie ryczałtowe za dzień i od głowy, ma być to ryczałtowe wynagrodzenie wciągnięte w rachunek przy przeciętném obliczaniu nakładu kosztów.

8. Koszta utrzymania, które mają być zwracane z funduszów krajowych, będą wykazywane półrocznie wydziałom krajowym przez polityczną władzę krajową i mają być w tych samych okresach czasu zwracane z funduszów krajowych.

9. Fundusze zakładów przymusowéj pracy, będące pod zarządem krajów pozostają tymże z przeznaczeniem, aby służyły przedewszystkiém na pokrycie ciążących na krajach kosztów utrzymania.

Cena kupna, uzyskana ze sprzedaży zakładu Maryi Magdaleny, oddaną będzie jednak wraz z narosłemi odsetkami do dyspozycyi rządu na wybudowanie i urządzenie zakładu przymusowéj pracy w Galicyi.

Umowa zawarta z rządem co do umieszczenia męzkich i żeńskich korrygendów w zakładach karnych we Lwowie pozostaje tak długo nienaruszoną, dopokąd nie będzie urządzone dla nich inne umieszczenie.

10. Termin wejścia w życie tych postanowień a w szczególności objęcia istniejących zakładów przez państwo, oznaczonym zostanie dotyczącą ustawą państwową.

Zobowiązania odnoszące się do zarządu, poprzedzającego ten termin, ponoszą dotyczące kraje.

Poseł Hoszard zabiera głos w uzasadnieniu swego wniosku w przedmiocie wprowadzenia w wykonanie § 21 ustawy o władzach nadzorczych dla szkół publicznych ludowych, wyłuszczając stan faktyczny i powody, które go do postawienia tego wniosku skłoniły. Ustawa o nadzorach szkólnych uchwalona w roku 1872, następnie sankcyonowana już od 18 sierpnia 1873 r. jest obowięzującą, nie została jednak wprowadzoną w życie, co jest przynajmniéj anormalném, jeżeli nie niewłaściwém lub dowolném. Skutkiem tego jest brak sił, zwiększoną bowiem skutkiem organizacyi szkół pracę wykonywać musi 20 rad szkólnych i inspektorów, zamiast 37 rad i inspektorów, jak na mocy obowiązującéj ustawy być powinno. Z tego powodu mówca interpelował komisarza rządowego, komisarz jednak odpowiedział na tę interpelacyą tylko ze stanowiska rządu krajowego, któremu nic w téj sprawie zarzucić nie można; idzie tu o to, dla czego rząd centralny, dla czego pan minister nie wprowadził w wykonanie ustawy, jak do tego był obowiązanym? dla czego w preliminarz budżetu nie wstawia kwot potrzebnych na zaprowadzenie nowych rad szkólnych i inspektorów? Ponieważ nad odpowiedzią na interpelacyą nie ma w naszym sejmie dyskusyi, a rząd centralny sejmom odmawia odpowiedzi na interpelacyą albo téż wprost im prawa interpelowania zaprzecza, mówca zatém widział się zmuszonym postawić wniosek, który był napisanym pospiesznie pod wrażeniem odpowiedzi, obecnie zaś pragnąłby zmienić jego stylizacyą w ten sposób, żeby nietylko § 21, ale także i § 31 ustawy o nadzorach szkólnych w wykonanie wprowadzone zostały.

Wniosek p. Hoszarda w poprawionéj formie odesłano do komisyi edukacyjnéj.

Uchwalono przyzwolenie na pobór dodatku gminnego od mięsa gminie Wadowice, tudzież ustawę odznaczającą według miar metrycznych podatek konsumcyjny w mieście Lwowie.

Petycyą gminy Maćkowice o wykupno czesnego odstąpiono namiestnictwu; petycyą gminy Zakliczyn, o subwencyą na budynek szkólny, odesłano do Rady szkólnéj; nad petycyą stowarzyszenia uczniów akademii górniczéj w Loeben sejm przeszedł do porządku dziennego; petycyę jarosławską, w sprawie taryf kolejowych, przekazano komisyi administracyjnéj; polecono Wydziałowi krajowemu zbadanie działalności Towarzystwa pracy kobiet we Lwowie i udzielenie temuż stowarzyszeniu, jeżeli to uzna za właściwe, 500 złr. jednorazowego datku; odesłano do Wydziału krajowego petycyą pp. Gołembiowskich z pretensyami za pieczywo, dostarczane do szpitala powszechnego, oraz p. Piotra Kwaśniewskiego, z takiemiż pretensyami na budowę mostu, i odrzucono prośbę miasta Tarnopola o uwolnienie od obowiązku utrzymywania drogi powiatowéi, idącéj przez miasto.

Posiedzenie skończyło się o godz. trzy kwadranse na pierwszą.

DONIESIENIA LITERACKIE.

* **Warty** numer 44 wyszedł z druku i zawiera Imperatoryzm. — O Margierze „Syrokomli.“ — Legendy i podania górnoszląskie. (Z okolicy Bytomia.) — Korespondentowi z „prowincyi“ do Kuryera Poznańskiego. — Zapytanie.

* **Niedzieli** numer 31 wyszedł i zawiera: Modlitwa kościelna. — Na niedzielę V po Wielkiéjnocy lekcya z listu świętego Jakóba, w rozdziale 1. — Na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego lekcya z Dziejów Apostolskich w rozdziale 1. — Ksiądz Gołębiewski, czyli pierwsze odstępstwo w Starych Prusach. — Ze świata.

PRZYBYLI DO POZNANIA.

Poznań, 5 maja.

BAZAR. Stablewski z Smolic, Świnarski z Król. Pol., dr. Schlegel z Wrocławia.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Lewandowski z żoną z Lubowa, Rożański z Padniewa, Łyskowski z Prus Zachodnich, hrabia Mycielski z Chocieszewic, Moszczeński z Długiéj Goślíny, Magnuski z Żabikowa, Porankiewicz z Wrocławia, Nieżychowska z familią z Granówka, dr. Asnyk z Krakowa, Berger z Hamburga.

HOTEL BERLINSKI. Kropiński z Słomczyc, Taszarski z Szczecina, Ciesielska z Królestwa Polskiego, Graff z Pruchnowa.

HOTEL RZYMSKI. Skarzyński z żoną z Warszawy, Zychliński z Poznania.

GIEŁDA.

Poznańskie 3½ pct. listy zastawne 98,50 płacono poznańskie 4 pt. nowe listy zast. 94,40 płc., pozn. listy rentowe 96,70 płac., pozn. prowinc. akcye bankowe 98 — płc., pozn. 5 pt. prowinc. obligacye — płac., pozn. 5 pct. obligacye powiatowe —,— płac., pozn. 5 pct. obligacye melioracyi Obry —,— płac., poznańskie 4½ pct. obligacye powiatowe 98,— płac., pozn. 4 pct. obligacye miejskie II emis. — płac., poznańskie 5pct. obligacye miejskie —,— płac., pruskie 3½ pct. oblig. długu państwa 90,75 płc. pruska 4 pct. pożyczka państwa —,— płacono, pruska 4½ pct. ukonsolid. pożyczka 105,50 płc. pruska 3½ pct. pożyczka prem. 136,50 płc. szląskie 3½ procent listy zastawne —,— płacono, polskie 5% listy zastawne —,— polskie 4 pct. listy likwidacyjne 70,— płac., akcye górnoszląskiéj kolei żel. Lit. A. —,— płac., akcye górnoszląskiéj kolei żelazn. Lit. E. —,— płacono, akcye stałe starogardzko-poznańsk. kolei żel. —,— płc., akcye marchijsko-pozn. kolei żelaz. 24,25 płac., banknoty zagraniczne —,— płac. rosyjskie banknoty 281,75 płc., Ostdeutschebank 76,— płc. pozn. towarz. akc. sprytu —,— płac., Wechslerbank — płac., Kwilecki, Potocki i Sp. —,— płac.

Żyto: (pr. 20 centn.), wypowiedziano — cent. cena wypowiedz. 1500,— mar., na maj 156,— m., maj-czerwiec 153,— m., czerwiec-lipiec 152,— m., lipiec-sierpień 150,— mark, sierpień-wrzesień 150,— mark, jesień 149,— mark.

Okowita: z) beczką) (pr. —,— litrów — Tralles. Wypowiedziano 2,500 litrów, cena wypowiedz. 51,80, na maj 51,80 marek, czerwiec 52,60, lipiec 53,50 m., sierpień 54,50 marek, wrzesień 54,80 marek, jesień 54,— m.

W miejscu okowita (bez beczki) 50,90 m.

Poznańska cena targowa d. 5 maja.

		piękn.	średnia cena.	ordyn.
Pszenica	50 kilogr.	9 90	8 80	8 60
Żyto	50 „	8 —	7 80	7 50
Jęczmień	50 „	7 80	7 50	7 20
Owies	50 „	9 —	8 —	7 50
Groch do gotow.	50 „	11 50	11 —	10 50
„ na paszę	50 „	9 50	9 —	8 50
Perki	50 „	2 75	2 60	2 50

Ceny ziemiopłodów na targach zamiejscowych.

Wrocław. 4 maja.

Na giełdzie. (Urzędowe sprawozdanie.)

Wypowiedziano: 1000 cent. żyta, 1500 centn. owsa, — centn. oleju rzepiow., — centn. pszenicy, 45,000 litrów okowity.

Wrocławska cena targowa, 4 maja.

Ocenienie komisyi policyjnéj	piękne mr. fn.	średnie mr. fn.	pośledne mr. fn.
Pszenica biała nowa	19 80	18 40	16 20
„ żółta nowa	18 40	16 80	15 80
Żyto nowe	16 90	16 30	15 —
Jęczmień nowy	16 —	14 70	13 —
Owies stary	— —	— —	— —
Owies nowy	17 10	15 40	14 60
Groch	20 80	19 70	16 40
100 kil. netto Ocenienia izby handlowéj	piękne mr. fn.	średnie mr. fn.	pośledne mr. fn.
Rzep	25 50	24 50	22 50
Rzepik zimowy	24 —	22 —	19 50
„ latowy	24 —	22 —	19 50
Lnica	22 75	21 25	19 25
Siemie lniane	27 —	25 50	23 50

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

* Przeciwko p. Józefowi Żórawskiemu, obecnemu redaktorowi w zastępstwie naszego pisma, toczyły się dziś dwa procesy prasowe, przed wydziałem kryminalnym tutejszego sądu powiatowego. Królewska prokuratorya wniosła o skazanie obżałowanego na **pół roku więzienia**, deputacya atoli sądowa odroczyła ogłoszenie wyroku do przyszłéj środy.

Poprzednio toczyła się sprawa przeciwko p. dr. Szymańskiemu, właścicielowi Orędownika, o podsunięcie redaktora dla tegoż pisma. Sąd jednakże uznał, wbrew wnioskowi król. prokuratora, obżałowanego całkiem niewinnym.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin dnia 5 maja 1875 (Kursa końcowe)

	Not 4			Not. 4
Nadreńs. kol.	113 25	114 —	Ostd. Bank.	76 50	76 —
Kol. Min. kol.	107 50	108 50	ditoProd Bank.	— —	— —
Lütt. Limburg	12 90	13 —	Pozn Wechselb	— 50	— 50
Szwaj bk. weks	15 25	15 30	Akcye Telusa	— —	— —
March. kolej	23 50	24 10	Dormun. Unia	20 80	21 —
Aus. ak. kred	421 50	426 —	Immobilien	92 50	92 75
dito banknoty	184 —	184 10	Südend.	9 50	9 —
Berl ban weks	100 —	99 —	Laurahütte	102 25	104 —
Wrocł Discon	80 40	80 25			

Berlin dnia 6 maja 1875. (Kursa końcowe.)

	Not 4			Not 4
Pszenica słabo			Owies Kw. Maj	161 50	162 —
Maj	191 —	190 50	Wypow żyta	—	—
Sier Wrz	193 50	194 —	Wypow okow	26000	38000
Żyto wyżéj w miejscu			Kapitały		
Maj	155 50	155 50	Galicyany	105 25	106 —
Czer Lip	151 —	150 50	Pr pap państ	90 30	90 80
Sier Wrz	151 50	151 —	Poz 4% lis zast	94 50	94 40
Olej rzep wyżéj			Poz list rent	96 80	96 80
Maj	55 60	54 —	Koléj Państw	535 50	543 50
Maj Czer	55 60	54 —	Lombardy	250 —	255 —
Sier Wrz	59 75	58 50	Aus losy 1860	116 80	117 50
Okowita wyżéj w miejscu	53 50	53 50	Włochy	70 90	71 30
Maj	54 40	54 —	Amerykany	99 —	98 90
Czer Lip	55 40	55 —	Turki	42 90	43 40
Lip Sier	56 40	56 10	7¼ pr Rumuń	35 20	35 —
Sier Wrz	57 30	57 —	Pol lik lis zast	70 30	70 20
			Resyjs bknot	281 70	281 80
			Srb. ren austr	68 70	68 80

Szczecin dnia 5 maja 1875. (Kursa końcowe.)

	Not 4			No
Pszenica słabo			Olej rzepiniezm		
Maj	190 —	192 —	Maj	51 —	51 —
Czer Lip	191 50	193 —	Sier Wrz	54 50	54 50
Sier Wrz	193 —	194 —	Okowita		
Żyto wyżéj			w miejscu	51 70	50 —
Maj	156 —	156 50	Maj	52 75	52 —
Czer Lip	151 —	151 —	Czer Lip	54 —	53 50
Sier Wrz	149 —	150 50			

†

Ś. p.

Ignacy Jarosz,

emigrant z roku 1831, zakończył żywot doczesny w Nimes w Francyi 27 kwietnia, o czém doroszą krewnym i znajomym w smutku pozostałe (763)

Siostry.

Przed rozpoczęciem się Zgromadzenia rólniczego powiatu Śremskiego, mającego się odbyć dnia 13 b. m. o godz. 11 przed południem w zwykłém miejscu posiedzeń, odprawi się nabożeństwo żałobne o godz. 9 rano za duszę śp. majora Leona Smitkowskiego, założyciela Tow. róln. Sremskiego i byłego wieloletniego Prezesa tegoż Towarzystwa. (752)

O liczny udział członków uprasza

Dyrekcya.

Stare

Dzieła polskie

lub odnoszące się do

Rzeczy polskich

kupuje po najwyższych cenach [709]

Antykwarnia E. Calliera

w Poznaniu.

Role plebanskie

w **Sławnie** pod Kiszkowem są natychmiast do wydzierżawienia. (739)

Biuro zleceń Podgórna ul. No. 4 poszukuje **natychmiast ogrodowych, pisarzy, kucharzy, służących** kawalerów. (760)

W. Kowalewski.

Nauczyciel prywatny katol., przy t. z. szkole parafialnéj, któremu dla słabych piersi lekarze polecają wody (najlepiéj w **Lipspringe** lub wreszcie w **Salzbrunn**), a któremu władza duchowna dla znanych przyczyn poparcia dać nie może, a regencya dać nie chce, prosi usilnie łaskawych państwa, którzy się do wód tych wybierają, aby raczyli go jako **towarzysza przyjąć**, i tym sposobem do zdrowia mu dopomódz. Bóg sowicie wynagrodzi! Bliż. szczegóły udzieli Red. Kur. Pozn. (728).

Biuro zleceń Podgórna ul. No. 4 posiada kopie kilku żonatych dobrze poleconych **urzędników gospodarczych** za kaucyą lub bez téjże od 1 Lipca. **W. Kowalewski.** (759)

Kelner (756)

znajdzie zatrudnienie w cukierni

S. Sobeskiego.

Codziennie

świeże masło

z słodkiéj śmietany

poleca (670)

Mleczarnia

przy ul. św. Marcina No. 13.

Zatrudnienie

jako **sekretarz leśniczy** lub **kasyer** poszukuje

dawny oficer zuawów papiezkich, dekorowany i władający językami: niemieckim, włoskim, rosyjskim i francuskim. [737].

Bliższ. szczeg. udzieli Red. Kuryera.

Pasy do Maszyn

rzemienne i parciane,

Smarowniki i manchety,

Skóry na Uprzęż itd.

polecają

Orłowski & Comp.,

[2269] **Skład skór**

Ogrod Feldschloss.

W czwartek, 6 maja o god. 3 po poł.

wielki koncert w ogrodzie

wykonany przez całą orkiestrę poznańskiego pułku artyleryi No. 20.

Wnijście od osoby 15 fen. (753)

Po koncercie **zabawa majowa.**

Intermistycz. teatr

w Poznaniu.

W piątek, dnia 7 maja

Ein Autographensammler.

Obraz charakterystyczny w 1 akcie p. W. v. H. (762)

Duft.

Komedya w 1 akcie p. H. Müller.

Jugendliebe,

Komedya w 1 akcie p. A. Wildbrand.

Piękne Mesyńskie

Pomarańcze

i

Cytryny

w skrzynkach i pojedyńczo poleca (757)

S. Sobeski.

Prawdziwą chińską

herbatę czarną

funt po 1, 1⅓ i 2 tal., jako i wyborowe (714)

prusze czarne

funt po 22½ sgr. poleca

M. Dzięgiecki

w Kościanie.

Najpierwsze prawdziwe lizbońskie kartofle, również piękne algierskie **kalafiory** odebrał (755)

A. Cichowicz.

[755]

Lody

w rozmaitych gatunkach poleca (758)

S. Sobeski.

Zamówienia na **lód surowy** przyjmuję.

Podajemy niniejszém do publicznéj wiadomości, że w skutek zobopólnego porozumienia się i układu dotychczasowy nasz dyrektor techniczny, p. Dr. **R. Lüdtge,** z dniem dzisiejszym ze służby naszéj wystąpił.

Dyrektorem technicznym mianowaliśmy dotychczasowego zastępcę tegoż

p. Kaliksta Rucińskiego,

zastępstwo jego powierzając rendantowi naszemu p. **Józefowi Zapałowskiemu.** (749)

Poznań, dnia 1 maja 1875.

„Westa“

Bank wzajemnych zabezpieczeń na życie.

Za Radę Zawiadowczą:

Prezes **Dr. H. Szuman.** Dyrektor Jeneralny **Dr. Rejewski.**

W niedziele i święta, począwszy od 9 maja do 19 września rb. włącznie handle nasze zamknięte będą od 2 godz. po poł.

Antoni Rose W. Maszewska,

w Bazarze. dawn. Łakińska,

(761) w hotelu Francuzkim.

Handel artystyczny J. Chociszewskiego

w Poznaniu, róg ul. Butelskiéj i Ślósarskiéj nr. 6 poleca jako podarki na imieniny, urodziny, ślubne, do ozdoby salonów i pokoi prześlicznie wykonane obrazy olejne i druki olejne. Szczególnie polecenia godne są następne: **Matka Boska Częstochowska** w wielkich rozmiarach, przez tutejszego artystę malowana, w złotych trwałych ramach 15 tal. **Madonna** Murilla 23 cali wysoka 18 szeroka cena 2½ tal. w ramach barokowych zwyczajnych 5 tal., w pięknych czeskich ramach na płótnie 9 tal. S. **Józef** w téj saméj wielkości i cenie co poprzedni obraz. Madonna Sixtina Rafaela 22¼ wys. 17¼“ szer. Oryginał należy do najpiękniejszych obrazów na świecie. Matka Boska stoi na kuli ziemskiéj, po prawéj św. Sykstus, po lewéj św. Barbara, tło z samych aniołków złożone, na przodzie dwa aniołki. Cena 2½ tal. w ramach, barokowych zwyczajnych 5 tal., w pięknych ramach 10 tal. Św. **Trójca.** U góry Bóg Ojciec i Duch Sty, na dole Matka Boska z dzieciątkiem Jezus i św. Elżbieta ze św. Janem. Wielkość i cena, jak u poprzedniego. **Ecce homo i Mater dolorosa** 21½ wys. 19“ szer. Cena za za obydwa 4 tal., w zwycz. ramach 9 tal., w czeskich 16 tal. Chrystus na krzyżu 15½ wys. 22“ szer. Cena 1¾ tal. w ramach 3 i 5 tal. **Wieczerza Pańska** podług Leonarda da Vinci 17 wys. 22“ szer. 3 tal., w ramach po 4½ i 7½ tal. **Madonna della Sedia** 25 wys. 22“ szer. Jest to najlepsza kopia w druku olejnym słynnego obrazu Rafaela znajdującego się we Florencyi. Cena 4 tal., w ramach po 7 i 12 tal. stósownie do dobroci.

Z 6 innych obrazów polecenia godne: **Kościuszko w więzieniu,** obraz malowany na płótniu przez W. Eliasza, 28 wys. 22“ szer. Cena 120 tal. **Sobieska** z synami Markiem i Janem (późniejszym królem polskim) przed grobowcem Żółkiewskiego. Przepyszny druk olejny podług oryginału, będącego własnością p. Łyskowskiego w Mileszewach w Prusach Zach. 32 w. 22“ sz. Cena egz. podklejonego na płótnie i ślepych ramach 13 tal. 10 sgr., zwycz. ramach 16 tal., w ślicznych barok. 20 tal. **Zofia Potocka** 16“ wys. 13“ szer. Była to swego czasu największa piękność, na cześć któréj napisał Trembecki Zofijówkę. Cena 2 tal., w ramach zwyczajnych 3½ tal., z podklejeniem na płotnie w prześlicznych ramach czeskich 6½ tal. **Chłopiec** chwytający raki i tenże sam jedzący takowe 15“ wys. 12“. Cena za obydwa 2 tal., w ramach 58 tal. **Jeleń i Giemza** 17“ wys. 22“ szer. Cena za jeden 2 tal., w ramach 4 tal. Prócz tego rozmaite inne obrazy religijne, krajobrazy, rodzajowe itd. [428].

J. Chociszewski, Poznań.

En gros. Petrolejowe En détail.

Maszyny

do

gotowania

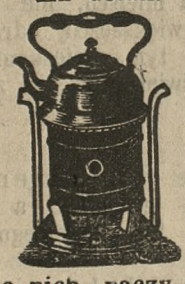

najnowszéj konstrukcyi wraz z należącemi do nich naczyniami u

(480) **S. J. Auerbach.**

Cenniki i rysunki przesyłam na żądanie.

Nasz lokal handlowy

znajduje się teraz [745]

przy Wilhelmowskim placu 18,

w gmachu biblioteki Raczyńskich.

Hirschfeld & Wolff.

Handel szkła szybowego, szklarnia i fabryka ram

M. Nowickiego & Grünastla,

Poznań, ulica Jezuicka No. 5,

poleca:

Szkło szybowe we wszelkich gatunkach,
Ramy do obrazów, zwierciadeł i fotografii,
Lisztwy i rozety do firanek,
Obrazy Matki B. Częstochowskiéj na płótnie i blasze,
Lichtarze żelazne całe złocone, baldachimy, chorągwie, kierce, krzyże, ołtarzyki do noszenia, figury na Boże męki i cmentarze.

Nadto **oprawia obrazy** i podejmuje się wszelkich robót **szklarskich, pozłotniczych i rzeźbiarskich.** (2308)

Szląski zakład prania wełny, stowarzyszenie akc., w Zielonogórze (Grünberg), na Szląsku,

poleca się do prania wełny i zaręcza za skorą usługę przy uznanie wybornem opraniu. (645)

Bałtyckie tłuste śledzie (nowe z połowu wiosennego). Premiowane Berlin 1873. Natychmiast po połowie **marynowane** w sosie jędrnym i smacznym, przezemnie wynalezionym, i w hermetycznie zamkniętych puszkach opakowane, tak że temperatura nie wywiera na nie żadnego wpływu. Wszelkie dalsze polecenie uważam za zbyteczne, zauważam tylko, że te delikatne a tanie łakocie znalazły trwałe uznanie nawet u najwyższych osób, w puszkach po 9 funtów za puszkę 6 marek, również **smarzone** w jak najdelikatniejszém maśle stołowém po 6 marek. **Śledzie, zwane Flomenheringe,** solone po 4½ marki. **Wędzone śledzie** za pudełko 7 funtów po 4 marki rozsyłam za gotowiznę lub awans pocztowy. Są one również w zapasie w wszystkich renomowanych handlach łakoci i restauracyach. **H. Haefcke** w **Barth** nad **Bałtykiem.** [589]

W środę, dnia 12 maja

odbędzie się

licytacya w Czerniejewie

na drzewo:

50 metrów osowego szczepowego,
60 „ wiorów dębowych,
60 kupek gałęzi,
150 metrów pieńków,
60 sztuk porządkowéj dębiny, (754)

Zarząd leśny.

Gleichenberg,

Kąpiele w Styryi,

pół mili od stacyi Feldbach, kolei Grac Raab (przeto z Gracu trzy, z Wiednia i Tryestu jedenaście a Budapesztu trzynaście godzin jazdy), 2⅜ mil pocztowych od stacyi kolei południowéj Spielfeld, przytém połączone z obydwoma stacyami kolejowemi za pomocą codziennych kursów omnibusowych, pocztowych i wozów najemnych, 932 nad powierzchnią morza, stacya poczty, telegrafu, z kuracyą picia wód mineralnych i kąpieli, kuracyą żętyczną z mleka koziego, inhalacyami szpilkowemi i kąpielami, osobliwie skutecznemi dla organów oddechowych i trawienia, organów cywkowych i płciowych, w słabościach piersiowych i żołżowych, piersiowych, krtaniowych, kataru żołądkowego, zwichnięcie produkcyi krwi, bladaczki i niedokrewności itp. itp.

Klimat spokojny, łagodny i wolny od kurzu w malowniczém położeniu i powabnéj okolicy, pysznie urządzone pomieszkania i hotele, dobre restauracye, teatr i muzyczne produkcye, cieniste parki i wszystkie otaczające domy przyczyniają się do tego, by uczynić to miejsce kąpielowe do najpyszniéj wspaniałéj świeżości letniéj dla zdrowych, chorych, rekonwalescentów, a osobliwie jest to **miejsce przechodowe z południowych, klimatycznych kąpieli do temperatury stałego miejsca zamieszkania.**

Sezon od 1 maja do 1 października.

Zamówienia na pomieszkania należy wnieść przynajmniéj 8 dni przed przyjazdem do: „Brunnen-Verwaltung Gleichenberg“, z dołączeniem odpowiedniego zadatku.

Rozsyłka wód mineralnych (Constantinquelle, Emmaquelle, Johannisbrunnen i Klausen-Stahlquelle) obejmuje rocznie pół miliona flaszek. Zamówienia na wody mineralne przyjmuje dyrekcya w Gleichenbergu. Broszury o kąpielach są do nabycia bezpłatnie we wszystkich znaczniejszych handlach wód mineralnych w kraju i za granicą, jako też przez „Direction des Gleichenberger und Johannisbrunnen Actien-Verein“ w Gracu. (657)

Za zezwoleniem Regencyi.

Loterya na mający być wybudowany

Szpital

dla chorych w powiecie gdańskim.

Ciągnienie dnia 18 sierpnia i dni następne

50,000 losów cena losu à 3 Marki (1 tal.)

5000 wygranych wartość wygranych 75 000 Marek.

Głowna wygrana: Villa w Zoppot (miejscu znaném z zakładu morskich kąpieli), zawierająca 8 pokoi z balkonem i ogrodem pięknie położona, wolny widok na morze i na laskiem otoczoną zatokę Adlerhorst wartująca ..... 15,000 marek

Druga wygrana: Garnitur orzechowy snycerskiéj roboty ..... 6,000 „

Trzecia wygrana: Mahoniowy garnitur ..... 3,000 „

Czwarta wygrana: Skrzydło koncertowe ..... 1,800 „

Piąta wygrana: Skrzydło salonowe ..... 1,200 „

Reszta wygranych od **750 marek** począwszy składa się z dwóch pianinów, rozmaitych sprzętów z złota i srebra, zegarków, płótna itd. tak, iż najmniejsza wygrana **75 marek** wartuje. [701]

Losów na powyższą loteryą dostać można w ekspedycyi Kuryera Poznańskiego po 1 tal. Zamiejscowi z dołączeniem **1** sgr. **6** fen. za portoryum każdego losu.

Kronika.

Pismo codzienne w formacie ćwiartkowym

wychodzi w Krakowie od 1 maja r. b.

i zawiera:

Wiadomości kościelne. — Ważniejsze rozporządzenia rządowe. — Wiadomości miejscowe, krajowe i zagraniczne. — Kronikę literacką i artystyczną. — Sprawozdania z posiedzeń sejmu, rad powiatowych, miejskich i innych instytucyi publicznych. — Wiadomości statystyczne, ekonomiczne, handlowe i gospodarskie. — Sprawozdania sądowe. — Nekrologią. — Rozmaitości. — Kursa giełdy. — Ogłoszenia itd.

Warunki przedpłaty:

W Krakowie: kwartalnie 2 złr. 25 ct. miesięcznie 80 „

W Austryi: z przesyłką pocztową kwartalnie 3 złr. miesięcznie 1 złr. 15 ct.

W Niemczech: kwartalnie 6 marek.

Numer pojedyńczy 5 cent.

Ogłoszenia po 5 ctów od wiersza drobnym drukiem. [740]

Redakcya i Administracya przy ulicy Sławkowskiéj w hotelu Saskim na dole.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca

A. Kleczewski.

Nakładem Ludwika Gayslera. — Czcionkami L. Merzbacha.